



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 1 (668)

ROK XV

7 stycznia 1981 r.

CENA 4 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

1 II Życ/1981

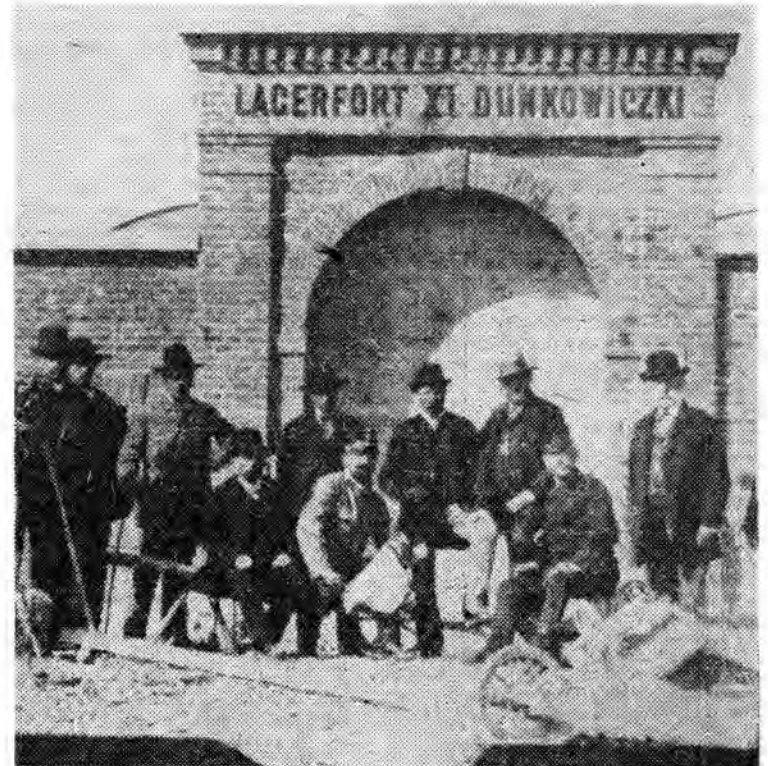


009-0002056--0

W NUMERZE:

- „Solidarność”
zobowiązuje
– str. 3
- Horoskop
na rok 1981
– str. 6
- Dziesięć
deko
goryczy
– str. 10
- Dwa
modele
szefa
– str. 12
- Sportowe
kalendarium
– str. 15

O
zagospodarowaniu fortów
piszemy
na str.
8



Zdjęcia ze zbiorów Jana Rożańskiego przedstawiają budowę fortów w Dunkowiczkach i w Przemyślu na Zniesieniu

ZA TYDZIEŃ:

- V Salon
Przemyski
- O budowie
domu usług
- Potwór
z Loch Ness
(humoreska)



ZUCHOWA OBIETNICA



Z liczącego 390 członków harcerek szczepli działającego przy Szkole Podstawowej nr 15 w Przemyślu — 62 złożyło, tuż przed feriami świątecznymi, obietnicę zuchową. W uroczystości uczestniczyli rodzice, nie mniej przejęci niż jej bohaterowie. Przybyli również opiekujący się drużyną wopisci.

Obietnicę zuchową, którą odebrał harcmistrz Jacek Magnowski, poprzedził egzamin sprawnościowy będący — jak to w ZHP z reguły bywa — doskonałą zabawą dla młodych i starszych.

Na zakończenie uroczystości młodzież przygotowała pod kierunkiem podharcmistrza Danuty Zagulak występ teatru kukiełek pt. „Jagodowy król”. Wiele wysiłku w zorganizowanie tej udanej imprezy włożyła komendantka szczepli Janina Jarema.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

**SOLIDARNOŚĆ
ZOBOWIĄZUJE**

— U nas nie można mówić oddzielnie o „Solidarności” i załodze — twierdzi dyrektor Oddziału Komunikacji Miejskiej w Przemyślu MARIAN KOŁODZIEJ — bowiem wszyscy pracownicy są członkami nowego związku i życzliwym sobie, aby organizacja ta pracowała nadal tak aktywnie, jak dotąd. Wszędzie ich widać, starają się wprowadzać wysoką dyscyplinę pracy. Na wszystkich autobusach widnieją symbole „Solidarności” i to zobowiązuje kierowców do podnoszenia kultury usług. Oczywiście, zdarzają się jeszcze wyjątki, kiedy z kulturą tą nie jest najlepiej, ale „Solidarność” natychmiast reaguje na takie przypadki i trzeba podkreślić, że czyni to stanowczo i skutecznie. Duża w tym zasługa przewodniczącego komisji zakładowej NSZZ „Solidarność” Cypriana Piwko, doświadczonego związkowca, który wcześniej pełnił funkcję przewodniczącego dawnej rady zakładowej. Jest on także członkiem Krajowej Komisji Koordynacji NSZZ „Solidarność” do Spraw Komunikacji Miejskiej i doskonale orientuje się w problemach naszej branży...

Nielatwo jest spokojnie porozmawiać z przewodniczącym, który ma teraz tyle spraw na głowie, że nawet we własnym domu bywa gościem. Nie potrafi jednak pracować pobieżnie, byle sprawę odbębnić i jeśli się już za coś bierze, czyni to solidnie, z pełnym zaangażowaniem i za to cenią go w przedsiębiorstwie.

— Jesteśmy przed wyborami — mówi przewodniczący, wyrwany na chwilę z kolejnego zebrania. — Prowadzimy wybory w poszczególnych grupach pracowniczych, a ogólne zebranie odbędzie się z początkiem nowego roku. Pracy jest sporo, bo przejęliśmy przecież wszystkie sprawy dawnych związków, a więc wcześnie, zapomogi, pożyczki itp.

Wczoraj, tj. 16 grudnia, odwiedziłem naszych emerytów i rencistów, zapewniając im dostawę wędlin na okres świąteczny. Obecnie cztery zasadnicze punkty znajdują się w centrum uwagi Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” do Spraw Komunikacji Miejskiej: wyłączenie zakładów komunikacji miejskiej ze zjednoczenia i WPGKIM; ujednoczenie stawek płacowych dla wszystkich pracowników komunikacji w Polsce; wprowadzenie wieku emerytalnego 55 lat dla kierowców i motorniczych oraz opracowanie karty praw i obowiązków pracowników komunikacji miejskiej. Co robimy na bieżąco? Wszystko, co leży w zakresie naszej działalności i czego oczekują od nas koledzy.

Przewodniczący mówi szybko. Szanuje czas swój i innych. A gdyby o coś jeszcze chodziło, to będzie do dyspozycji po zebraniu, chociaż o efektach działalności opowiadać nie lubi i wolałby, aby ewentualnie zapytać o to załogę.

Dyrektor Kołodziej jest zdania, że wszyscy powiedzieliby na pewno o tak zwanej „akcji ziemniaki”, która była wyjątkowo efektywna. Wiadomo, jak było w jesieni z zaopatrzeniem w warzywa i owoce i przedsiębiorstwo w pewnym momencie, mimo usilnych starań, zostało na lodzie. I wtedy natychmiast przystąpili do działania członkowie „Solidarności”. Ruszyli samochodem w Polskę i im tylko wiadomymi sposobami zgromadzili zapas ziemniaków, które sprawiedliwie rozdzielili później między załogę, nie zapominając o rencistach i emerytach.

Inny przykład też dobrze świadczy o prężności nowego związku. W sierpniu jeszcze, ubiegłego roku, podczas spotkania z przedstawicielami władz wojewódzkich i miejskich zrodziła się myśl, aby problem mieszkaniowy złagodzić własnymi siłami. Od dziesięciu lat pracownicy komunikacji miejskiej nie otrzymali ani jednego mieszkania, mimo wielu zabiegów i wielkich potrzeb w tym zakresie. Postanowiono zatem wybudować systemem gospodarczym spółdzielczy blok o 20 mieszkaniach — zwłaszcza że wojewoda obiecał pomoc w załatwieniu spraw formalno-prawnych, dokumentacyjnych oraz związanych z przydziałem niezbędnych materiałów.

Patronat nad realizacją tego przedsięwzięcia przejęła „Solidarność”. Zgłosiło się 60 kandydatów, którzy chcieli własną robotyczną wnieść niezbędny wkład. Powołana przez NSZZ „Solidarność” komisja ustaliła listę przyszłych lokatorów. Związkowcy robią teraz wszystko, aby zgodnie z założeniami budynek był gotowy w maju 1982 roku.

Nowa organizacja związkowa w MPK ma autorytet, a fakt, że należą do niej wszyscy bez wyjątku — ułatwia wykonywanie wspólnych zadań. Mimo różnych kłopotów z akcesoriami, miejska komunikacja samochodowa województwa przemyskiego, która oprócz Przemyśla i Jarosławia obsługuje 52 podmiejskie miejscowości w 11 gminach, wykonała zadania planowe 1980 roku — trzy tygodnie przed terminem. Czerwone autobusy z plakietkami „Solidarności” przejechały w tym okresie 5 900 tysięcy kilometrów, przewożąc 37 400 tys. pasażerów. Nie wszyscy jeszcze korzystający z usług komunikacji miejskiej byli w pełni zadowoleni. Członkowie „Solidarności”, wspólnie z dyrekcją, postawili sobie za zadanie — najpilniejsze i najbardziej ważne — aby narzekających było coraz mniej. Zeby nie narzekali pasażerowie i zadowoleni ze swej pracy byli kierowcy. Zadanie trudne, ambitne i w dużej mierze realne.

(jm)

ZIMNE SKLEPY

POCZĄTEK SEZONU OGRZEWCZEGO 1980 r. okazał się niezbyt fortunny dla pracowników sklepów zlokalizowanych przy ul. Kazimierza Wielkiego i Tyśiąclecia w Przemyślu, którzy do listopada włącznie naliczyli raptem trzy dni, kiedy to grzejniki rozpieszczą ich ciepłem. Sytuacja taka zaistniała zresztą nie po raz pierwszy, gdyż podobnie było w listopadzie 1979 r., kiedy to dokonano modernizacji kotłowni. W rok później historia powtórzyła się, tym razem z powodu wygaszania kotłów i trudności z ich ponownym rozruchem, do czego wydatnie przyczynił się także wymagający przebudowy komin.

Ekspedientki w sklepach marzyły, przebiegały się i narzekając, że nikt nie troszczy się o warunki ich pracy — zastępowały zimne kaloryfery piecykami elektrycznymi. Z czasem sytuacja w większości sklepów uległa poprawie, z wyjątkiem myśliwskiego. Dlaczego?

O wypowiedź na ten temat poprosiliśmy JERZEGO BIELECKIEGO — dyrektora Zakładu Budownictwa i Inwestycji WSS „Społem”, jednostki sprawującej nadzór nad stanem technicznym urządzeń wzmiankowanej kotłowni.

— Ogrzewanie funkcjonuje już należycie. Trzeba jednak przyznać, że wszystko w tej kotłowni jest zrobione „naagrafkach”. Po pierwsze — pomieszczenie jest nieodpowiednie, po drugie — kotłownia nie jest przygotowana do ogrzewania aż 12 sklepów. Modernizowaliśmy ją w listopadzie 1979 r. (bo tak późno dostarczono nam dokumentację), lecz nie jest to rozwiązanie wystarczające. Dlatego zlecieliśmy przeprowadzenie bilansu cieplnego.

I w zależności od tego co on wykaże trzeba będzie albo przebudować tę kotłownię, albo znaleźć pomieszczenie na drugą, która mogłaby ją odciążać.

Sklep myśliwski to sprawa osobna: został on przyłączony „na dziko”. Spółdzielnia „Jedność Łowiecka” nie podpisała z WSS „Społem” żadnej umowy, a każdy dodatkowy odbiorca ciepła obciąża kotłownię ponad normę. W związku z tym uprzedziliśmy kierownika sklepu, że mogą być pro-

blemy z ciepłem, zwłaszcza w czasie większych chłódów, bo jest tu niewłaściwa instalacja ogrzewcza. Placówka ta, jak wiadomo, powstała na bazie dwóch sklepów, z których tylko jeden miał c.o., bo w drugim palono w piecu. Tak więc 10 żeberek kaloryfera połączonych z kotłownią rurą o zbyt wąskim przekroju — nie spełnia należycie swej roli. W przyszłości zostanie przeprowadzona ekspertyza i w oparciu o nią opracowana dokumentacja na przebudowę systemu grzejnego...

W całej tej historii zadają dwie sprawy. Po pierwsze — dlaczego przebudowa bezsprzecznie wadliwie funkcjonującej kotłowni jest ciągle odkładana, a remontu dokonuje się „na gwałt” dopiero wówczas, gdy do sklepów powinno normalnie płynąć ciepło? Po drugie — jak można było otworzyć sklep (mam na myśli — myśliwski) nie sprawdzając, jakie są szanse prawidłowego funkcjonowania instalacji cieplnej?

(bar.)

A oto kolejna lista ofiarodawców: Rzeszowskie Fabryki Mebli (Zespół Zakładów w Przemyślu) — 1 000 zł, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego — 5 000 zł, Państwowy Ośrodek Maszynowy w Bobrowce — 500 zł, Oddział Komunikacji Miejskiej w Przemyślu — 1 000 zł, Zakłady Mięsne w Jarosławiu — 2 000 zł, Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Jarosławiu — 2 000 zł, Przemyski Kombinat Budowlany — 500 zł, WSS „Społem” — 500 zł, internat Liceum Ogólnokształcącego w Jarosławiu — 400 zł, Rzeszowskie Zakłady Ceramiki Budowlanej Oddział w Jarosławiu (Rada Zakładowa) — 5 000 zł.

Przypominamy, że wpłat dokonywać można na konto ZW PKPS PKO O/Przemyśl 65517-5223-132, zaś upominki rzeczowe przekazywać do zarządów miejskich PKPS w Przemyślu, Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie.

(staw.)



22 grudnia ub. roku naliczyliśmy trzydziestu trzech ofiarodawców i przeszło 48 tysięcy złotych na koncie Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, były też i dary rzeczowe, m. in. zabawki wartości 1 391 zł, pochodzące z Usługowo-Wytwórczej Spółdzielni Pracy w Lubaczowie. Imprezy choinkowe odbędą się w czasie zimowej przerwy w nauce, która w Przemyślu (dla wszystkich typów szkół) ustalona została na okres między 19 a 31 stycznia. Jest więc jeszcze trochę czasu, by okazać miłusińskim serce.

PROBLEM: DOBRA WODA DLA WSI

(Na podstawie badań Terenowej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Jarosławiu)

Z „DZIENNIKA ROZPORZĄDZEN” jarosławskiego starostwa z 1900 r. dowiadujemy się, że każdy gospodarz miał na swoim podwórku studnię o drewnianej, nieszczelnej cembrowinie pokrytej mchem, porostami i pleśnią. Studnia, wokół której znajdowało się zwykle bajorko, była otwarta, stąd w wodzie pływały resztki drewna, liście słoma itp. Sama woda miała często kolor zielonkawy i zgniły zapach. Oprócz tego, jak napisano w dzienniku — „pełno w niej drobnych już gołym okiem widzialnych wesoło pływających robaczek”.

Podobny stan istniał na wiele lat przed 1900 r. Ze wspomnianego archiwalnego dokumentu pochodzi informacja, że z funduszy gminnych w Muninie Roźwienicy zbudowano studnie publiczne, które utrzymywano w należytym stanie. Spotyka się tam też wzmiankę o światłych gospodarzach z Surochowa, którzy pierwsi zbudowali studnie o kładkach betonowych. Autor zapisu w starościsłskim dzienniku w prosty i jasny sposób przedstawia „zalety studni betonowej”. Jest to reklama tej treści: „koncesyjowany betoniarz Planitzer w Jarosławiu bierze za betonowanie od metra głębokości studni po 22 korony”. Iu wieśniaków przy panującym powszechnie w tych czasach analfabetyzmie



mogło zapoznać się z tą informacją? Na pewno nieliczni. Niewiele także — ze względów finansowych — mogło pozwolić sobie na budowę studni betonowej...

I dziś jeszcze olbrzymia większość gospodarstw indywidualnych w okolicach Jarosławia czerpie wodę ze studni kopanych. Mają one zróżnicowaną głębokość — od kilku do kilkunastu metrów. Studnie są najczęściej 5-6 usytuowane w stosunku do źródeł zanieczyszczenia (mniej niż 15 m od gnojowni, ustępu itp.), a ich stan techniczny rzadko bywa dobry. Stąd nie dziwnego, że woda z tych studzien ze względów sanitarnych bardzo często nie nadaje się do celów pitnych. Studnie są odkryte, a teren wokół nich — należyście nie utwardzony — przepuszcza nieczystości do wnętrza.

Czyż nie zmieniało się od czasów opisanych w starym dokumencie? Trochę... Niezwykle rzadko spotyka się studnie, w których cembrowina jest drewniana lub wykonana z kamienia polnego — prawie wszystkie mają już kładki betonowe. Zobaczyć też wprowadzić można gdzieś indziej żuraw, ale częściej czerpie się wodę wiadrem za pomocą kołowrotu. Coraz mocniej rozpowszechnia się również idea budowy wiejskich wodociągów.

W latach 1976 — 1979 prowadzono badania wody w 21 wsiach rejonu jarosławskiego. Nie objęto wprawdzie nimi wszystkich studzien — tylko 1019 — ale wyniki okazały się alarmujące: 112 dobrych i aż 907 złych! W pobranych próbach wody wykonano następujące oznaczenia: mętność, barwę, zapach, odczyn, zasadowość, twardość, związki żelaza, chlorki, amoniak, azotyny, azotany i utlenialność. W przypadku dużych wartości azotanów, wprowadzano adnotację o zakazie używania tej wody do

sporządzania posiłków dla niemowląt z uwagi na notowane przypadki methemoglobinemii u małych dzieci. Równoległe prowadzono badania bakteriologiczne. Zdecydowana większość prób wody pod tym względem nie odpowiadała normom.

Zanieczyszczenia wód mają istotny wpływ na zdrowie ludzkie i są powodowane głównie przez działalność człowieka. Jest to m. in. następstwo intensywnego rozwoju hodowli i upraw rolnych. Pogorszenie jakości wody następuje w znacznej mierze w wyniku stosowania nawożenia chemicznego, środków ochrony roślin, nieprawidłowego gospodarowania paliwami do maszyn rolniczych itd. Wody gruntowe zawierają zwykle więcej rozpuszczonych soli niż powierzchniowe, a wiejskie studnie przydomowe oparte są właśnie na zasobach wód gruntowych, w których występują przede wszystkim związki wapnia, magnezu, sodu, potasu, żelaza oraz jony chloru i azotanów. Woda pitna nie może zawierać substancji toksycznych, gdyż w przeciwnym razie zagraża organizmowi ludzkiemu, wywołując w nim zmiany patologiczne. Jakże więc jest wyjście z sytuacji, gdy zapotrzebowanie na wodę dla rolnictwa wzrasta w szybkim tempie?

Problem rozładować mogą tylko wodociągi. I zmierza się do tego konsekwentnie, choć staronowoczo za wolno. Będą one oparte na ujęciach głębszych wód podziemnych, mniej narażonych na zanieczyszczenie bądź na ujęciach wód powierzchniowych. Rozbudowa ujęć podziemnych jest bardziej uzasadniona. Wody te nie wymagają tak wielu procesów uzdatniania jak powierzchniowe. Proces uzdatniania będzie także obejmował chlorowanie, a być może nawet ozonowanie i fluorowanie.

Kiedy więc w każdym domu wiejskim będzie pod dostatkiem dobrej jakości wody? Trudno powiedzieć. Obecnie tylko 3 miejscowości jarosławskiego rejonu posiadają wodociągi: Maleniska, Pelkinie i Wietlin...

ZBIGNIEW BIŁIŃSKI

Zobaczyć można gdzieś indziej żuraw...
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



WYCHÓW JAGNIĄT

Najwięcej dbałości i uwagi wymagają jagnięta w początkowych dwóch tygodniach życia, kiedy to korzystają wyłącznie z mleka matki. W tym okresie najważniejsze jest udostępnienie im w pierwszych 3 dniach siary, która zawiera ciała odpornościowe, chroniące młode organizmy przed zakażeniem. Już od drugiego tygodnia życia jagnięta muszą mieć stały dostęp do dobrego siana i gniecionego owsa. Dla dokarmiania jagniąt należy wydzielić pomieszczenie obok wspólnej zagrody przeznaczony dla matek. Do tego celu można wykorzystać płotek z otworami, przez które przechodzą tylko jagnięta. Żywiąc je paszami stałymi w okresie ssania do wieku 5 tygodni nie można trzymać się ścisłych norm, lecz dawać tyle paszy, ile zjedzą.

Często pozostaje część jagniąt pozbawionych mleka matki. Chcąc je uchronić przed padnięciem lub charłactwem trzeba je karmić za pomocą smoczka z butelki pełnym mlekiem krowim. Mleko powinno być świeże i mieć temperaturę 35°C. Jagnięta powyżej jednego miesiąca mogą

otrzymać mleko chłodniejsze, jednak nie poniżej 10°C. Nie wolno podawać mleka nadkwaśnego, gdyż powoduje biegunkę. W pierwszych dniach po urodzeniu pol się jagnięta mlekiem 3-5 razy dziennie w ilości 50-100 g. Od 10 dnia — 4 razy dziennie po 150-200 g, a w wieku 1 miesiąca — 3 razy dziennie po 300 g. Po upływie 6 tygodni życia stopniowo zmniejsza się ilość mleka pełnego, zastępując je chudym. W okresie ssania jagniąt matki karmiące należy dobrze żywić, zwiększając dawki paszy treściwych do 0,5 kg dla karmiącej jedno jagnię i 0,75 kg dla karmiącej 2 jagnięta.

W wieku od 5 tygodni życia należy rozpocząć żywienie normowane. Owies gnieciony stopniowo zastępuje się mieszaną treściwą CJ, albo sporządzoną we własnym zakresie (np. sruła z owsem, jęczmienia i otrąb lub pszenicy). Do odłączenia jagniąt od matek dawki pokarmowe powinny być zwiększane co 2 tygodnie — tak, aby jagnięta w wieku 3 miesięcy otrzymywały 0,35 kg siana, 0,35 kg paszy treściwych i 0,60 kg soczystych lub 0,20 kg suszo-

nych wysiódków buraczanych, uprzednio moczonych. Dzienną dawkę paszy treściwych należy rozłożyć na 2-3 równe porcje i skarmiać w ustalonych odstępach czasu. Najpierw zadaje się paszę treściwą, potem soczystą, a na końcu najlepsze siano.

Okres ssania jagniąt trwa średnio 100 dni i po ich upływie jagnięta odłącza się od matek. Jest to drugi krytyczny moment dla małych. Ale przy dobrym i racjonalnym żywieniu oraz pielęgnacji, a także ruchu na świeżym powietrzu (wybieg na okólnik) jagnięta szybko przystosowują się do samodzielnego życia. Wskazane jest, aby miały do dyspozycji liżawki soli kamiennej i dostęp do czystej wody. Jagnięta w okresie wzrostu potrzebują szczególnie dużo związków mineralnych i witaminowych. Mieszanka Polfamix 0 zawiera niezbędne składniki witaminowo-mineralne. Od 5 tygodni daje się jej 5 g, a od siódmego tygodnia życia 20 g na sztukę dziennie.

Oprac.:
BRONISŁAW WĘGLÓWSKI

Najpierw były śmiałe plany. Później gromadzenie materiałów i środków, w części zasilonych pożyczką z Banku Spółdzielczego. Wreszcie, po dokładnym przemyśleniu, zapadła decyzja budowy dużej chlewni, o 256 m kw. powierzchni użytkowej.

— Budowałem ją — mówi BRONISŁAW HAJDUK z Ma-

marchew pastewna i cukrowa oraz ziemniaki. Dlatego też mógł on wyhodować i sprzedać w ubiegłym roku 327, a w tym 317 warchlaków.

— Zdałem sobie sprawę z trudności gospodarczych i rynkowych — dodaje pan Bronisław. — Dlatego uważam, że nie wolno nam zmniejszać hodowli, zarówno trzody jak i bydła. Mięso,

HODOWCA Z MALENISK

lenisk — systemem gospodarczym i dlatego koszty nie były zbyt wysokie. Budynek jest duży, funkcjonalny i częściowo zmechanizowany. Budowę zakończyłem w 1973 roku i od tego czasu prowadzę też hodowlę warchlaków.

Kłopotów ze zbytem nie ma, gdyż wszystkie warchlaki zakupuje SKR w Pawłosiowie, z przeznaczeniem na tuż rzeźny. W chwili obecnej hodowca ma 17 macior, a miał w poprzednich latach 26. Powód powszechnie znany — brak paszy treściwych, bez których trudno się obejść. Hajduk nie rezygnuje jednak z chlewni, gromadząc w gospodarstwie większe ilości paszy własnych. Pszenica, jęczmień i owies, przerobione na srułę w dużej mierze — choć nie w całości — zastąpią niedobór mieszanek treściwych. Resztę paszy uzupełniają kiszonki, buraki,

masło, mleko potrzebne jest nam wszystkim i obowiązkiem hodowców jest dostarczenie tego towaru na rynek...

Najwyższy czas, żeby skończyć z gadaniem i tymi ciągłymi żądaniem, a zabrać się do uczelnej i rzetelnej roboty... Jestem przekonany — mówi po namyśle — że jeśli będzie więcej zainteresowania rolnictwem ze strony państwa i trochę pomocy, to wielkie straty nadrobi bardzo szybko...

Podobnie jak Bronisław Hajduk myśli ogromna większość naszych rolników. Oni chcą przede wszystkim coraz więcej produkować. Trzeba im tylko w tym pomóc, umożliwiając zakup maszyn i narzędzi, części zamiennych, a przede wszystkim pozwolić im na samodzielne decydowanie o przyszłości polskiej wsi i rozwoju rolnictwa.

(Sas)

Z PASZY WIĘKSZY POŻYTEK

— Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Rożwienicy zmieniła się na korzyść w ciągu minionych dwóch lat. Jeszcze w roku 1978 miała pięć milionów złotych deficytu. Rok 1980 — mimo iż ogólnie dla gospodarki rolnej niepomysłny — tu zamknął się na zero — taką opinię wydała przedstawicielka banku spółdzielczego.

Dyrektor SKR JANUSZ MAKAR przyznaje, że istotnie się podciągnęli. Głównie chyba dzięki uruchomieniu własnej mieszalni pasz, w związku z czym prowadzona w ZGR-ze produkcja żywności stała się ekonomiczniejsza. Bo plony były przecież niższe niż w innych latach. Szklarnie też nie przynosiły oczekiwanych dochodów. Teraz stoja, bo brakuje węgla. — Przy posiadanych zapasach (80 ton), wchodzimy z produkcją w połowie stycznia, tak jak przywaciarze. Będą w tym roku ogorki i pomidory, z kwiatów — choć oplotalniejsze — rezygnujemy...

Eskaerowskie gospodarstwo, posiadające 24 ha gruntów, sprzedaje w ciągu roku 500 sztuk trzody chlewnej. A niedawno pojawiła się nęcąca szansa: rozpadły się w gminie dwa zespoły hodowlane i wyniknął problem zagospodarowania ziemi. Osobiście dyrektor byłby skłonny zaryzykować i powiększyć stan posiadania kółkowego ZGR-u, a także ogłowie trzody do jakichś 2000 sztuk. Tym bardziej że BGZ idzie na ustępstwa. Lecz rada spółdzielni nie jest przekonana co do celowości takiego przedsięwzięcia. — Po co taki kłopot? — pyta. I dyrektor się waha. Pytanie nie jest retoryczne, bo odpowiedź wiadoma — po to, by poprawić zaopatrzenie na rynku mięsnym. Stanowisko rady trzeba jednak respektować. — Hodowla przy własnej mieszalni nie nastroczałaby kłopotów, ale przecież chodzi również o obsługę tej potężnej fermy. A o fachowców już trudno...

Mieszalnia w Rudolowicach dochodzi do pełnej mocy produkcyjnej, lecz przesadą byłoby twierdzić, że rolnicy skwapliwie korzystają z jej usług. Natłoku nie ma. To dziwne, bo przecież ześrutowane zboże nie przedstawia takiej wartości odżywczej jak mieszanka treściwa. Warunki też są korzystne — praktycznie za metr dostarczonego ziarna otrzymuje rolnik metr paszy, przy rozliczeniach ledwie 5-złotowa różnica, symboliczna. SKR idzie nawet tak dalece na rękę, że własnym transportem odbierałby zboże z chłopskiej zagrody, zostawiając w zamian odpowiednią ilość paszy, lecz jak dotąd nie widać chętnych.

Dlaczego? Pytani wprost o przyczynę różnic rolnicy odpowiadają, że sprawa jeszcze zbyt świeża. Dowiedzieli się dopiero w połowie listopada o takiej możliwości i nie ma obaw, z pewnością pójdą na takie udogodnienie, byle tylko komponenty były na mieszanki różnego rodzaju. — Ja wolę, żeby zboże poszło na bułki — oświadczył jeden z rolników.

— Komponentów mamy obecnie pod dostatkiem — zapewnia dyr. Makar. — Możemy na zamówienie robić mieszankę T1 i T2, a także L...

Jest więc nadzieja, że rudolowicka mieszalnia nie będzie narzekać na brak roboty. Zwłaszcza wówczas, gdy zaczną ją odwiedzać rolnicy z sąsiednich gmin. Próbowala już Rokietnica, zapowiadała się Zarzecha. Mieszalnia to nowe udogodnienie i jak każda nowość musi się dopiero przyjąć. (alb)

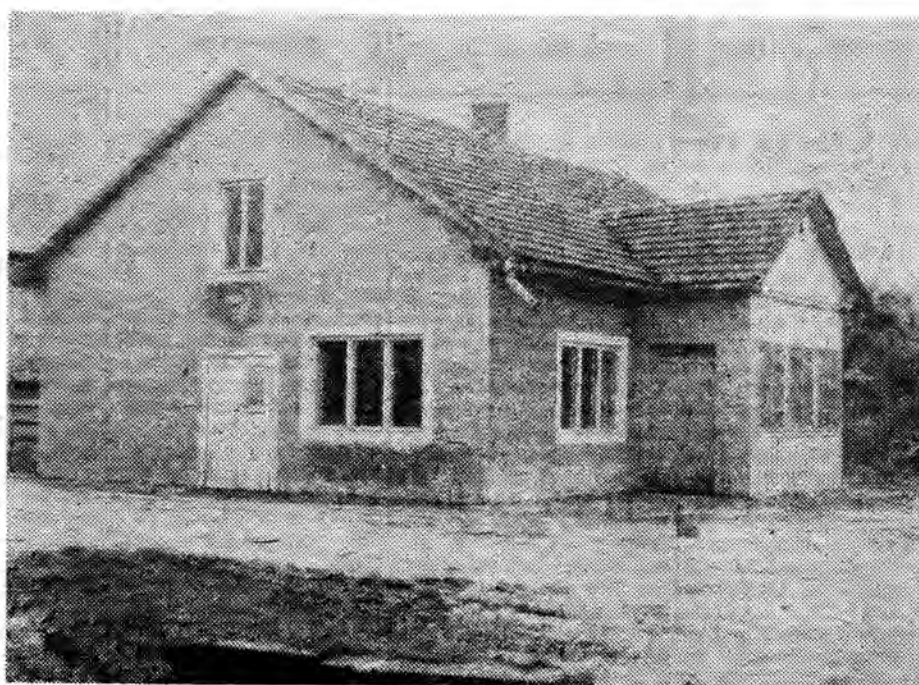
ROLNIK SIĘ UCZY

W gminie Krzywca masowe szkolenia rolnicze rozpoczną się w styczniu. We wrześniu odbyły się jednak już dwa seminaria dla wyróżniających się hodowców bydła mlecznego oraz plantatorów buraka cukrowego. Zajęcia prowadzili specjaliści z WOPR-u w Korytnikach oraz Zespołu Szkół Rolniczych w Przemyślu.

— Do szkoleń przywiązujemy dużą wagę, zresztą cieszą się one dużą frekwencją. Dlatego zależy nam, aby je prowadzili naprawdę dobrzy fachowcy. Rolników interesuje obrót siewem, zagospodarowanie gruntów będących w gestii Państwowego Funduszu Ziemi itp. Po raz pierwszy do programu szkoleń — zresztą na życzenie

rolników — wprowadziliśmy też tematy dotyczące bezpieczeństwa i higieny pracy. Planujemy również zorganizować specjalne kursy dla potencjalnych następców gospodarstw — powiedziała kierowniczka gminnej służby rolnej Urzędu Gminy w Krzywcy BARBARA NIEDOCHODOWICZ. (ced)

NIE MA GOSPODARZA



Widoczny na zdjęciu budynek winien być centrum kulturalnym Ruszelczycy. Niedawno ukończono jego remont, nie pomyślano jednak o dachu i efekt jest taki, że podczas deszczu w jednej z sal z sufitu leje się ciurkiem. Zresztą to nie jedyny powód, że obiekt nie jest właściwie wykorzystany, bo w

dwóch pozostałych pomieszczeniach zastaliśmy tylko brudne podłogi, kilka stołów i krzesel oraz telewizor.

Co na to mieszkańcy, aktywi ZSMP?

(ced)

Fot. T. Ziembolowska

WYSOKIE LOTY ORŁOWSKIEJ SKR

Olszynka, Trójczyce, Niziny, Kaszyce, Malkowice — to niektóre tylko nazwy z trzynastu sołectw, tworzących zbiorowość gminy Orły, która ma większość gruntów w II i III klasie. Ludzie tu pracowici i gospodarni. Nieobce im są tajniki współczesnego rolnictwa, nowatorstwa i specjalizacji. Nic więc dziwnego, że z tych ponad 5300 ha użytków rolnych, zbierają plony wyższe, niż średnia w województwie, a roczna wartość produkcji rolnej w przeliczeniu na 1 ha wynosi około 26 tys. zł. Poszczególne gospodarstwa są typowe dla naszego regionu (około 4-hektarowe), przy czym znamienne jest fakt, że każde z 1455 gospodarstw indywidualnych w tej gminie daje średnio 92 tys. zł produkcji rolniczej w roku.

Niemala w tym zasługa miejscowej SPÓŁDZIELNI KÓŁEK ROLNICZYCH. Warto i trzeba szerzej o niej opowiedzieć. Tym bardziej teraz, gdy tu i tam słychać głosy podające w wątpliwość utrzymanie tego rodzaju instytucji. Nie można i nie wolno wszystkiego w czambuł potępiać i jednym nieodpowiedzialnym zdaniem niweczyć wieloletniego dorobku SKR-ów oraz ich statutowych ogniw. Nie generalizujemy, ale szerzej i roztropniej przyjrzyjmy się i zbilansujmy działalność naszej wiejskiej spółdzielczości w ogóle, a tej rolniczo-usługowej w szczególności. Wówczas przekonamy się, że saldo tak czy owak wyjdzie dodatnie.

Weźmy dla przykładu wspomnianą już Spółdzielnię Kółek Rolniczych w Orłach. Zrzesza ona 13 kółek rolniczych, 14 KGW i tyleż sekcji branżowych. Skupiają one w sumie ponad 3500 osób, które z całą pewnością wpływają na kierunki rozwoju swojego środowiska. Motorem tych wszystkich poczynań jest właściwie pojęta praca samorządu spółdzielni. Na coku kwartałnych — a jak trzeba częstszych — posiedzeniach rady spółdzielni, z wielką troską omawia się sprawy organizacji pracy, poprawy jakości, a także terminowości usług świadczonych dla rolników. Tu decyduje się o hierarchii potrzeb w usługach, zakupie maszyn i narzędzi oraz, wspólnie z zarządami kółek, zatwierdza harmonogramy prac zniwno-omłotowych i jesiennych. Radę wspomagają komisje problemowe, m. in. mechanizacji i budownictwa, postępu rolniczego, kobieca i oczywiście rewizyjna. Nic więc dziwnego, że efekty gospodarcze orłowskiej SKR są stawiane za wzór.

Przykładem może być zespołowe gospodarstwo rolne, posiadające 55 ha użytków rolnych. Na połowie arealu sieje się zboże. Pozostałą część zajmuje uprawa okopowych oraz roślin przemysłowych. Ważnym kierunkiem w gospodarstwie działalności jest hodowla trzody chlewnej — w pomieszczeniach stałych 200 sztuk rocznie, a w sezonie letnim 150 i to przeważnie na paszach własnych, przy niezbędnym zakupie mieszanek treściwych. Niemala też dochód przynosi własna wylęgarnia piskląt, która tylko w ostatnich trzech kwartałach sprzedała swojej i ościennym gminom 250 tys. piskląt.

Tak więc SKR w Orłach, nie tylko skutecznie pomaga miejscowym rolnikom — co jest zresztą jej pierwszoplanową powinnością — ale również w jakimś procencie uzupełnia nasz szczupły rynek towarowy. Dowodem na to jest ogólna wartość produkcji rolno-hodowlanej ZGR, która np. w tym roku zamknęła się kwotą ponad 9 mln złotych.

Nie same jednak złotówki świadczą o prężności i efektach gospodarczych. Kryje się za nimi wielka praca organizatorska i rozsądne kierowanie zbiorowością ludzką.

Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Orłach od kilku lat dyktuje JOZEF PIESTRAK. Pomagają mu — sekretarz POP LEONIA STACHARSKA i przewodniczący rady zakładowej STANISŁAW TRELKA. Dzięki nim ustabilizowała się załoga spółdzielni. Rozbudowano zaplecze socjalno-bytowe: pokoje do śniadań, umywalnie z natryskami, szatnie, a w okresie prac polowych wydawane są posiłki regeneracyjne i napoje chłodzące. Dobiaża również końca budowa bloku mieszkalnego dla osiemnastu rodzin, z własnych środków i funduszy. W oddanych w 1979 roku warsztatach remontowany jest sprzęt i narzędzia rolnicze (także rolników indywidualnych z całej gminy).

Udział samorządu chłopskiego w rozwijaniu działalności gospodarskiej SKR stał się ważnym momentem pobudzającym kółka rolnicze do podejmowania różnorodnych inicjatyw, które mają bezpośredni wpływ na organizację i wzrost produkcji rolnej. W samej zaś spółdzielni z powodzeniem prowadzone jest socjalistyczne współzawodnictwo pracy. Wyraża się ono w ponadplanowych zobowiązaniach załogi, terminowych i jakościowo dobrych usługach, realizacji czynów społecznych oraz systematycznym wykonywaniu zadań produkcyjnych.

Nic dziwnego, że w tej atmosferze i warunkach STANISŁAW PONDEL mógł przepracować w sezonie na kombajnie 283 godziny, przy średniej w województwie 138 godzin. Niewiele ustępuje mu JAROSŁAW WOJTOWICZ, również kombajnista i przodownik pracy socjalistycznej. A w ogóle w tegorocznych żniwach, mimo bardzo niesprzyjającej aury, kombajnami orłowskiej SKR zebrano zboża z 1800 ha.

Za te właśnie wyniki w pracy, rzetelną obsługę rolników, współzawodnictwo i przekraczanie planów oraz właściwe rozwijanie stosunków międzyludzkich i samorządu chłopskiego — Zarząd WZKR wystąpił do władz centralnych o przyznanie Spółdzielni Kółek Rolniczych w Orłach tytułu „Zakładu pracy socjalistycznej”. Są realne szanse, że ta dzielna załoga tytuł ten zdobędzie.

Szafr.

H O R O S K O P N A R O K 1 9 8 1



KOZIOROŻEC
(21 XI—19 I)

Bieżący rok dostarczy Koziorożcowi okazji do wykonywania niezwykle trudnych i zawyżonych zadań. Musi się liczyć z tym, że będzie musiał zajmować stanowiska, na których inni sobie nie radzili. Rozwiązywać problemy, z którymi inni mieli kłopoty. Będzie więc miał roboty pełne ręce. Nie załatwione do tej pory sprawy, spadną na jego głowę, ale zyska sobie uznanie i aurytety. Drobne nieporozumienia rodzinne, które go czekają latem tegoż roku, będą wynikiem tego, że Koziorożec niemal zupełnie skupił swoją uwagę na pracy zawodowej. Koziorożec nie może w tym roku liczyć na beztrudne życie, na zabawę w wesołym towarzystwie. Nie będzie miał na to czasu. Również sprawy miłosne Koziorożec trochę pominię, zbagatelizuje.



WODNIK
(21 I—18 II)

Wodnika czeka w tym roku wiele rozczarowań. Mimo iż swoją sumiennością zasłużył sobie na awans zawodowy, na uznanie, nie zostanie dostrzeżony przez przełożonych. Może natomiast liczyć na szacunek podwładnych. W drugiej połowie roku powinien Wodnik spróbować zagrać w toto-lotka. Ma szansę wygrać. Zaleca się Wodnikom (a w szczególności paniom) dużo ruchu, spacerów, sportu. To powinno poprawić ich nastrój. W sprawach miłosnych powodzenie. Niejeden Wodnik przeżyje wielką miłość. Latem tego roku nadarzy się okazja dalekiej podróży zagranicznej, szansę tę trzeba skwapliwie wykorzystać.



RYBY
(19 II—20 III)

Czas najwyższy, by Ryby zdecydowały się co właściwie chcą w życiu osiągnąć, do czego dążą. Należałoby w końcu poważnie pomyśleć o przyszłości. Jeżeli pani Ryba będzie troszeczkę bardziej zdecydowana, ma szansę szczęśliwie ułożyć sobie życie. Już w pierwszym kwartale bieżącego roku ktoś jej się proponuje jej wspólny urlop za granicą. W trzecim kwartale, ktoś z rodziny zaoferuje jej swoją pomoc przy remoncie mieszkania. Przypomina się Rybom, by w zwalczaniu swoich nalogów, miały także trochę więcej zdecydowania. W sprawach finansowych nie mogą Ryby liczyć na jakąś zasadniczą zmianę. Niemal przez cały rok czekają Rybę wydatki.



BARAN
(21 III—20 IV)

Ludzie z tego znaku muszą się przygotować na to, że szczególnie pierwszy kwartał bieżącego roku będzie dla nich czasem walki, szybkiego działania, bojowości. Niemal wszyscy i wszystko będzie blokowało im osiągnięcie celu. Baran jednak wyjdzie zwycięsko z tej walki, ale tylko wtedy, gdy jego plan działania będzie przemyślany i starannie przygotowany. Panie Baran mogą liczyć w drugim kwartale na interesujące znajomości. Niewykluczone, że niejedna panna Baran otrzyma ciekawą ofertę matrymonialną. Należy ją wykorzystać, bo więcej takich okazji w tym roku dziewczęta z tego znaku mieć nie będą. Pod koniec roku Baran może liczyć na daleką i ciekawą podróż.



BYK
(21 IV—21 V)

Byki pracujące zawodowo mogą liczyć na awans. Za ich rozważę, sprawiedliwość, konsekwentne działanie czeka ich nareszcie uznanie. Nie zazdrośmy im. Zasłużyli sobie na to. Panie spod tego znaku będą miały okazję w trzecim kwartale br. popisać się swoimi zdolnościami kulinarnymi. Czekają je, w tym okresie, wiele gości. Nawet przy istniejących trudnościach rynkowych, potrafią one jednak niewielkim kosztem przygotować wystawne przyjęcie. Mniej więcej w połowie roku, osoby spod tego znaku przeżyją wielką miłość. Poznany w tym okresie partner czy partnerka okaże się wybrańcem na całe życie.



BLIŹNIĘTA
(22 V—20 VI)

Wielu młodych ludzi spod tego znaku ma szansę otrzymać w tym roku indeks, tytuł magistra czy doktora. Trzeba tylko „wziąć się w garść” już teraz. Przez niemal cały rok Bliźnięta będą otoczone ciekawym towarzystwem. Nikt nie będzie miał tylu okazji, żeby się dobrze zabawić, coś ciekawego zobaczyć, być współczesnikiem interesującej dyskusji, co Bliźniak. Uwaga! Wiele osób z tego znaku czeka zmiana miejsca pracy, zmiana mieszkania i w ogóle rok ten będzie dla nich rokiem zmian niemal w każdej dziedzinie.



RAK
(21 VI—22 VII)

Wszystkie Raki muszą się liczyć z tym, że szczególnie w pierwszej połowie br. przeżyją wiele rozczarowań. Tym bardziej będzie to dla nich przykre, że często zawiodą się na ludziach im najbliższych, do których mieli zaufanie. Nerwowa atmosfera i towarzyszące jej stany napięcia mogą bardzo niekorzystnie wpłynąć na i tak już nadwątłony stan zdrowia Raka. Druga połowa roku będzie za to nieco spokojniejsza. Nareszcie spotka go trochę życzliwości i serdeczności, zostaną docenione pozytywne cechy charakteru, zdobędzie uznanie i sympatię w najbliższym otoczeniu. W trzecim kwartale mogą Raki liczyć na miłą niespodziankę.



LEW
(23 VII—22 VIII)

Lew jak zawsze będzie przez cały rok zabiegany, będzie stwarzał pozory zapracowanego bezustannie człowieka. Może liczyć więc na uznanie przełożonych, ale niech pamięta, że inni współpracownicy mogą takiego stylu bycia nie akceptować. Z tego powodu Lew może mieć trochę kłopotów w pracy zawodowej. Trochę nieporozumień rodzinnych czeka Lwa w drugiej połowie roku. Wynikną one na tle odmiennej planów urlopowych współmałżonki. Życie towarzyskie Lwa zapowiada się niezwykle interesująco. Niech Lew nie przepuszcza żadnej okazji zawarcia nowej znajomości, bo każda z nich przyda się w przyszłości.



PANNA
(23 VIII—22 IX)

Rok będzie dla Panny niezwykle pracowity. Zarówno w domu, jak i w zakładzie pracy, wszyscy będą chcieli większą obowiązków zrzucić na Pannę. Na przełomie pierwszego i drugiego kwartału Panna będzie obracać się wśród ciekawych ludzi. Wiele osób będzie zabiegało o jej względy. Musi jednak pamiętać, żeby nie zrazić ich swoją drobiazgowością, małostkowością, domatorstwem. Sprawy finansowe ułożą się pomyślnie. W III kwartale przypląw większej gotówki. Dziewczęta spod znaku Panny mają szansę w tym roku szczęśliwie wyjść za mąż.



WAGA
(23 IX—22 X)

Wagę czeka dużo zaproszeń na różne spotkania, przyjęcia, dyskusje. Będzie niemal „rozrywana”, każdy będzie chciał ją mieć u siebie. Należałoby już teraz pomyśleć o odpowiednich kreacjach na takie okazje. W pierwszej połowie roku napotka Waga trudności finansowe, spowodowane tym, że przecież musi wpłacić na początku roku na samochód. Na brak ofert matrymonialnych Wagą w tym roku nie będą mogły narzekać. Jednak niech się nie spieszą z powiedzeniem „tak”, jest na to jeszcze czas. Niech nastawia się raczej na poznawanie ludzi, korzystanie z tego co niesie życie.



SKORPION
(23 X—21 XI)

„Przyjacielu, pytasz dlaczego przerwałem dyskusję i obejrzałem się za piękną kobietą? — To było pytanie ślepeca!” Tak. Będziemy mogli zauważyć, że Skorpionów czeka w tym roku nieszczyliwa miłość. Osiągną natomiast sukcesy w pracach zawodowej. Czekają ich uznanie i awans. Duże powodzenie w sprawach finansowych nieco redukuje kłopoty w miłości. Jeżeli ktoś z Skorpionów szef zaproponuje pracę w delegacji, należy skorzystać. Zmiana otoczenia, możliwość poznania nowych ludzi — wywrze korzystny wpływ na ogólne samopoczucie Skorpiona.



STRZELEC
(22 XI—20 XII)

Strzelców czeka niezwykle pracowity rok. Czy im wystarczy siły, by podjąć wszystkim obowiązkom? — trzeba się poważnie zastanowić. Szczególnie w pierwszym półroczu powinien Strzelec umiejętnie szafować swoim zapasem energii. Musi pomyśleć też o ciekawym urlopie. Najlepiej na jeziorach. Druga połowa roku będzie nieco spokojniejsza i można będzie wreszcie zająć się rodziną. Ludzie z tego znaku osiągną w br. wiele zaszczytów i honorów. Mogą także liczyć na duże zainteresowanie ze strony płci przeciwnej. Już na początku nowego roku czeka ich wiele miłych niespodzianek. Jakich? Troszeczkę cierpliwości — zobaczcie sami.

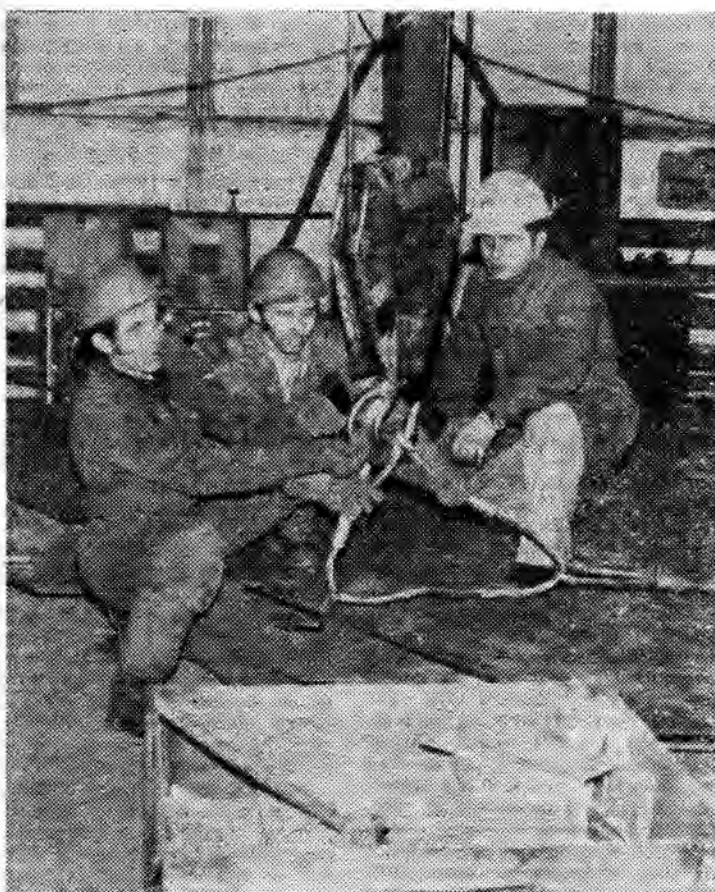
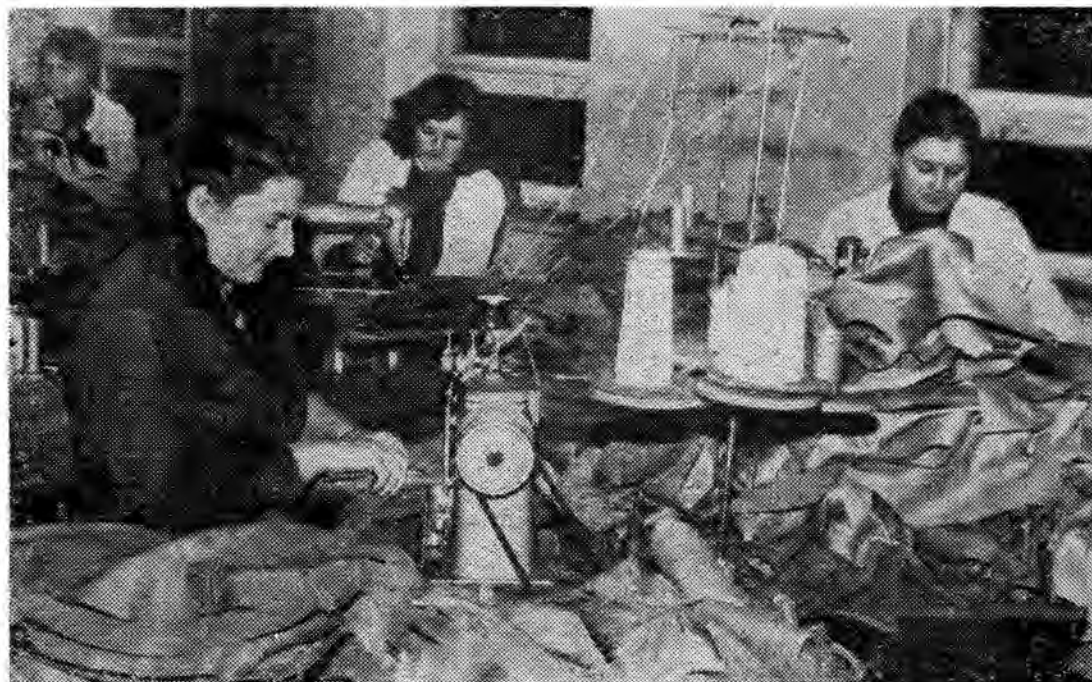
Czy ktoś jest zorientowany, gdzie w województwie szyje się ubrania robocze ze sztruksu? Robi to Spółdzielnia Inwalidów im. J. Kilińskiego w Dynowie. We wrześniu ubiegłego roku zawarła ona kontrakt z RFN-owską firmą „Niemöller und Abel” na 190 tys. zł dewizowych za uszycie 60 tysięcy ubrań. Jest to tzw. eksport uszlachetniający — spółdzielnia sprzedaje tylko robociznę, szyje z powierzonych jej materiałów i dodatków. Kontrahent jest zadowolony z usług, co więcej, polecił dynowskich krawców innej firmie. To drugie zamówienie z RFN, załatwiono jednak odmownie, mając na uwadze przede wszystkim zaopatrzenie rynku krajowego. Z Dynowa pochodzą bowiem ubrania ochronne w pięciu asortymentach, m. in. 3-częściowe ubrania damskie (jeden producent w kraju), fartuchy, rękawice oraz czapki (tzw. dżokejki).

Ubiegłoroczna produkcja zamknęła się kwotą 148 mln zł. Składa się na nią praca 500-osobowej załogi, spośród której 200 to chałupnicy. Większość zatrudnionych (ok. 75 proc.) to ludzie niepełnosprawni. To warunkuje status spółdzielni inwalidów. W takim zakładzie winno więc być odpowiednio zaplecze socjalne i medyczne. Z tym pierwszym nie jest najlepiej, jest tylko pokój śniadań i kiosk spożywczy (w planie stołówka na 200 miejsc). Całkiem dobrze przedstawia się natomiast zaplecze medyczne. Do dyspozycji załogi są dobrze wyposażone gabinety: lekarski, stomatologiczny, zabiegowy, fizykoterapii oraz aparat EKG. Lekarz przyjmuje zawsze 2 godziny dziennie. Nie ma także problemów ze skierowaniem na leczenie sanatoryjne.

— Nasze ubrania idą w całą Polskę. Zapotrzebowanie na nie rośnie. Moglibyśmy również zarobić więcej na szyciu dla zagranicy. Materiałów mamy pod dostatkiem. Nie mamy jednak odpowiednich pomieszczeń, dotkliwie daje nam się we znaki brak maszyn do szycia. Ostatnio kupiliśmy partię starych, wycofanych z pewnego dużego zakładu i będziemy je remontować we własnym zakresie, aby choć trochę sobie ulżyć... — powiedział prezes spółdzielni JÓZEF KĘDZIERSKI.

(cd)

DLA KRAJU I NA EKSPORT



Przy pracy ludzie z brygady J. Prokopa.



W fermstalowskiej stołówce.

Blok wznoszony dla spółdzielni mieszkaniowej.

Zdjęcia: T. ZIEMBOLEWSKA

W „FERMSTALU”

PRZEDSIĘBIORSTWO KONSTRUKCJI STALOWYCH I MONTAŻU BUDOWNICTWA ROLNICZEGO „FERMSTAL” w DYNOWIE specjalizuje się w produkcji konstrukcji stalowych dla obiektów inwentarskich. Wykonuje również zbiorniki na gnojowicę (poj. 500 m sześć.), śruby (300 ton rocznie) oraz konstrukcje dla „Mostostalu”.

Ubiegłoroczny plan produkcji (114 mln zł) zakład wykonał w 99 proc. Ten brak jednego procentu spowodowały wyłączenia energii elektrycznej. Przystoje z tym związane starają się fermstalowcy redukować poprzez własny agregat prądowocowy, mimo to straty wynikłe z tego tytułu zamknęły się w 1980 r. kwotą 10 mln złotych.

W najbliższym czasie na modernizację zakładu zamierza się przeznaczyć 32 mln złotych; w rachubę wchodzi budowa nowej kotłowni, kanalizacji i wodociągów oraz poprawa nawierzchni dróg wewnątrzzakładowych. Trzeba również rozwiązać problem zapylenia hal, bo przy pracy wentylatorów zimą, razem z pyłami ucieka ciepło.

Własnymi siłami budują 32-rodzinny blok dla spółdzielni mieszkaniowej — w zamian za obiecane 19 mieszkań dla załogi. W lipcu br. obiekt winien być gotowy. Przymierzają się również do budowy następnego (40 mieszkań), ale wprawdzie muszą uzyskać zgodę Centralnego Związku Budownictwa Rolniczego, bo „Fermstal” nie jest przecież firmą budowlaną. Wypadłoby także pomyśleć o nowym przedszkolu, ale tu potrzebna jest inicjatywa także innych zakładów pracy.

Zakład, liczący 240 pracowników, cieszy się dobrą opinią. Dowodem na to jest m. in. wielu chętnych, którzy chcieliby tutaj podjąć pracę.

— Gdybyśmy ogłosili przyjęcia, to przed bramą byłoby kolejki — z przekonaniem twierdzi dyrektor STANISŁAW DUDA.

Zaloga pracuje dobrze, są środki na poprawę warunków socjalnych. Funkcjonuje stołówka. Rozwija się sport i turystyka, o czym niedawno pisaliśmy. Dba się o higienę pracy. Do dyspozycji załogi są tzw. szatnie czyste (gdzie zostawiane są własne okrycia) i brudne (tu z kolei pracownik przebiera się w roboczy kombinezon), a także natryski. Ten nawyk do ogólnej kultury powoduje zapewne i to, że nie stwierdza się przypadków wykręcania kranów, baterii czy niszczenia umywalk. W ilu zakładach województwa jest podobnie?

Zakład posiada hotel robotniczy na 30 miejsc. Mają fermstalowcy również własny klub, gdzie można posłuchać muzyki, wypić kawę i Ażkad dzieci schodzą się na bajki. Działa zespół muzyczny, a kto wie czy wkrótce nie zacznie kabaret...

Niemal 100 proc. załogi wstąpiło do NSZZ „Solidarność”, która działa tu od 9 grudnia 1980 r. Przewodniczący ZKZ ZBIGNIEW DUCHNIAK mówi, że współpraca z dyrekcją układa się pomyślnie. Chociaż są jeszcze w stadium organizacji, starają się wychodzić naprzeciw pracowniczym interesom, bo pozostało jeszcze wiele do zrobienia. Przy dobrej jednak współpracy i z taką załogą wszystko można osiągnąć.

(cd)





wiele trudniej. Informacja o zagospodarowaniu jakiegoś — powiedzmy — młyna na potrzeby produkcji drobiu od razu budzi sprzeciw, nawet u laika...

Wielu zwolenników posiada koncepcja pozostawienia fortów w stanie nienaruszonym, jako naturalnych ruin. Wsadzony, ale nie zeszpecony próbami wtórnej adaptacji obiekt, posiada nie kwestionowany, autentyczny urok. Historia zamknięta w pogruchotanych murach jest wtedy bardziej widoczna i silnie oddziałuje na wyobraźnię. Fakt, romantykę starych kazamatów burzy zamurowane przejście z obskurną tablicą informującą, że to teren jakiejś spółdzielni produkcyjnej. Ale, niestety, sama piękna romantyka nie jest tu wystarczającym argumentem.

Ostatnio sporego rozgłosu nabrała sprawa Duńkowiczek. Duży, efektowny, stosunkowo dobrze zachowany fort przejęła Spółdzielnia Rolniczo - Wytwórcza w Nizinach, która urządza w nim nowoczesną hodowlę pieczarek. Inicjatywa ta wzbudziła tzw. „mieszane uczucia”, gdyż walory obiektu predysponowały go do adaptacji na „wyższe” cele. Zresztą decyzja wojewody sprzed 4 lat zmierzała do utworzenia w tym miejscu unikalnego muzeum. Korekta planów nastąpiła 18 III 1976 r., w którym to dniu spółdzielnia została prawnym użytkownikiem fortu. Zapytany o opinie w tej kontrowersyjnej sprawie, wojewódzki konserwator zabytków WOJCIECH SOBOCKI powiedział:

— Forty stanowią trudny orzech do zgryzienia. Ze względu na duże zniszczenia, większość musi pozostać w stanie naturalnym, jako obiekty turystyczne. Te natomiast, dla których los był bardziej laskawy, wymagają bezwzględnej opieki. Sam urząd czy tablica informacyjna nie ochronią przed zniszczeniem, dlatego musimy szukać sprzymierzeńców — mecenasów. Ci — wiadomo — bywają różni. Duńkowiczki są właśnie przykładem szczęśliwego rozwiązania. Od zakończenia pierwszej wojny do roku 1978 fort był praktycznie zupełnie opuszczony, doraźnie wykorzystywany jako magazyn. Oferta spółdzielni była dla nas bardzo korzystna. Wbrew pozorom, produkcję pieczarek połączyć można z szacunkiem dla historii. Musimy być realistami, a obiekt z kolei musi służyć ludziom. Kosztorys prac remontowych opiewał na sumę 41 mln zł. Uwzględniono potrzeby turystów i dwie największe kazamaty przeznaczono na ekspozycje muzealne. Prace adaptacyjne nie naruszają zasadniczej konstrukcji zabytku, a odsonięto przy tym wiele elementów, które znajdowały się pod ziemią. Oby więcej takich mecenasów...

Prezes Spółdzielni Rolniczo - Wytwórczej w Nizinach ANTONI CIESZYŃSKI:

— Ten nie robi błędów, kto nie robi. Bola nas pomówienia o dewastację obiektu. Wszystkie prace prowadzone są w ścisłym porozumieniu z wojewódzkim konserwatorem zabytków. Po ich zakończeniu, które nastąpi w połowie roku przyszłego, fort wszechstronnie służyć będzie społeczeństwu. Około 40 ton eksportowej produkcji pieczarek rocznie, to tylko jeden aspekt zagadnienia. Chcemy przede wszystkim, żeby fort był obiektem turystycznym i dzięki naszym przedsięwzięciom na pewno zyska on na atrakcyjności. Tylko i wyłącznie dla zwiedzających odsoniemy dwie zagruzowane działobitnie. Obok fortu powstaje zaplecze turystyczne. Na razie pole namiotowe, ale docelowo przewidujemy uruchomić tu czynną przez cały rok bazę noclegową oraz gastronomiczną. Aby rozwijać turystykę trzeba najpierw zainwestować. Zresztą niezręcznie trochę mówić o planach (m. in. podjęliśmy

starania o pozyskanie dział, które będą sdbily fort). Mam za to konkretną propozycję, aby — skoro nasza inicjatywa wzbudziła kontrowersje — zebrać się tutaj w gronie osób zainteresowanych i przedyskutować sprawę. Jeżeli ktoś z oponentów uzasadni nam celowość dokonania jakiegokolwiek zmian, to postaramy się, w miarę możliwości, je uwzględnić. A fachowa pomoc, chociażby przy urzędowaniu ekspozycji muzealnej, jest nam bardzo potrzebna...

Duńkowiczki są dotąd jedynym przykładem szerokiego i z rozmachem prowadzonego przedsięwzięcia. Inne forty mają mniej zaangażowanych mecenasów, którzy wykorzystują z reguły naturalne walory obiektu, doraźnie tylko zagospodarowując niektóre jego fragmenty. Fort VII „Pralkowce”, decyzją wojewody przekazany Komendzie Hufca ZHP w Przemyślu, miał — po uporządkowaniu — służyć jako baza biwakowa młodzieży. Ostatnio niektóre nie uszkodzone pomieszczenia zagospodarowuje na magazyny miejscowa spółdzielnia. Zachowany w dobrym stanie fort VIII „Łętownia” użytkowany jest przez Przemyską Wytwórnę Win. Służy za magazyn, a plany adaptacji na probiernię win pozostają nadal tylko planami. Forty w Łuczycach i Grechowcach przyznano parę lat temu Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo - Pszczelarskiej, również na cele magazynowe. Jedynym dobrze zachowanym obiektem o pełnych walorach turystycznych jest wspaniały „Salis-Soglio” w Siedliskach.

Wszystkie z wymienionych fortów wykorzystywane są tylko częściowo i doraźnie, bez wielkich nakładów. Praktycznie czekają więc na prawdziwego mecenasa. I pytanie o wykorzystanie zgodne z powszechnym społecznym odczuciem — nadal pozostaje aktualne. Powróćmy więc do popularyzatorskiej roli przemyskich fortów. Czy szansa ta jest dostatecznie wykorzystana? Na pewno nie. Częste skojarzenia z różnymi instytucjami są niekiedy wynikiem kompromisowej konieczności. Jak powiedział Wojciech Sobocki — nie stoi na przeszkodzie, aby urządzić w którymś z fortów wzorcowy ośrodek rekreacyjno - wypoczynkowy. Obecnie fort w Łętowni wydaje się być najbardziej predysponowany do pełnienia takiej roli. To dobry pomysł, rzecz jednak w tym, by znaleźć chętnych do podjęcia tej inicjatywy.

Forty i umocnienia pierścienia wewnętrznego, w przeważającej części rozebrane i zrujnowane, znajdują się obecnie w granicach rozwijającego się miasta. Wykorzystanie ich dla celów rekreacyjno - wypoczynkowych jest zatem sprawą wielkiej wagi. Każda pozostałość dawnej twierdzy dysponuje jakimś atutem. Czy będzie to piękne miejsce widokowe (np. fort XVI „Zniesienie”), czy parkowy charakter zieleni niektórych szanów...

„Dawne drogi forteczne mogą stać się nie tylko podstawą kształtowania zieleni miasta, ale również regionalnymi układami turystycznymi, jak ma to miejsce w Verdun” — pisał JANUSZ BOGDANOWSKI w książce „Warownie i zielen twierdzy Kraków” — podając analogicznie przykład Przemyśla.

Problem kompleksowego i jak najlepszego zagospodarowania fortów wzbudzi zapewne jeszcze niejedną kontrowersję. Ale, aby emocje szły w parze z rzeczową dyskusją, warto podchwycić propozycję prezesa Cieszyńskiego. Zebranie w Duńkowiczkach wszystkich zainteresowanych osób, przedstawicieli władz i towarzyszt, ewentualnych mecenasów — może byłoby krokiem naprzód na drodze wiodącej do wykorzystania szansy, jaką nadal są przemyskie forty.

Z. SZEŁIGA
Zdjęcia: B. PAWŁOWSKI



Są JEDNA Z NAJBARDZIEJ PRZE-
BLIWOSCI. Stare, obrosłe le-
gendą forty opusują dwoma
pierścieniami miasta. Stano-
wią dużą atrakcję turystyczną,
ale i ciągle aktualny dylemat.
Przypominają historyczne wy-
darzenia, mówią o czołowej
roli miasta w okresie monar-
chii austro-węgierskiej, a na-
de wszystko są swoistym re-
zerwatem sztuki obronnej z
przełomu XIX i XX wieku.

Czasy c.k. Austrii i pierwsza wojna światowa, które szczególnie mocno odcisnęły się na historii Przemyśla, są mocno spopularyzowane i to zwalnia od podawania podstawowych faktów aplikowanych zwykle turystom. „Jedna z trzech twierdz uważanych za nie zdobyte, trzecia pod względem wielkości po Antwerpii i Verdun, 197 dni obrony, trzy oblężenia...” — nie doinformowanym pozostaje polecieć jedną z wielu publikacji JANA ROZANSKIEGO.

Forty są dla Przemyśla mniej więcej tym, czym „pierzynki dla Torunia. Określonym hasłem, znakiem wywoławczym. Stanowią spory, ale i kłopotliwy kapitał. A każdym kapitałem trzeba dysponować

rozumnie — to oczywiście. Historia nie obeszła się z twierdzą laskawie, pozostawiając tam jednak resztki, które musimy zachować dla przyszłości. To także oczywiście.

Wysadzone w 1915 roku forty wykorzystywane były w okresie międzywojennym głównie na magazyny. Wiele z nich doszczętnie rozebrano na cele gospodarcze. W latach okupacji hitlerowcy dopisali jeszcze jedną ponurą kartę do historii fortów, zamieniając niektóre z nich na miejsca kaźni.

W Polsce Ludowej uznano je za zabytek architektury obronnej, biorąc tym samym pod ochronę państwa. Przez wiele lat ochrona ta była raczej symboliczna. Nikt się fortami specjalnie nie zajmował. Niewiele zmieniło się z chwilą umieszczenia na tych budowach tablic informacyjno - ostrzegawczych. Koleje ich losu były różne. Niektóre wykorzystywano, inne „stały odłogiem”. Nie obyło się bez dewastacji i rozbiórek. Problem nabrzmiewał, wymagał kompleksowego rozpatrzenia.

Datę 9 X 1976 r. nosi decyzja wojewody dotycząca „zawierzenia programu zagospodarowania fortów przemy-

skich”. Określono wówczas przeznaczenie tych obiektów, wyznaczono instytucje zagospodarowujące i odpowiedzialne za zabezpieczenie. Podano szereg terminów i — właściwie znowu niewiele się zmieniło. Większość fortów jest już, niestety, tak zniszczona, że trudno tam o jakiegokolwiek inwestycję, trzeba zostawić je w stanie naturalnym. Ale są też dobrze zachowane, które można by zagospodarować. Jednak adaptacja fortów to problem kontrowersyjny i niekiedy drażliwy. Koncepcji jest sporo. Która najlepsza? Pytanie raczej retoryczne. Ponadto wiadomo, że wszystkie plany i zamierzenia ostatecznie weryfikuje życie. Najświeższej daty program zagospodarowania (będący kolejną decyzją wojewody) wymienia wśród użytkowników kilka spółdzielni i instytucji państwowych. Ten mariaż ma zarówno zwolenników, jak i zagorzałych oponentów.

Trudno się temu dziwić. Zbyt wiele jest — w skali kraju — przykładów chybotliwych adaptacji, najgorszej — bo planowej — dewastacji cennych nieraz zabytkowych obiektów. O przykłady właściwego mecenatu na pewno o

Na zakładowej antenie

„PRZEMYSKIE ABC...“



... to nowa, ciekawa inicjatywa Rozgłośni Zakładowej ZA „Mera-Polna”. Cykl audycji — których emisję rozpoczęto w grudniu ubiegłego roku — przybliży założyciele wiele ciekawych i wartych bliższego spopularyzowania problemów, dotyczących naszego miasta.

W kilku pierwszych odcinkach o przemyskim Muzeum Okręgowym opowiadał dyrektor tej placówki Antoni Kunysz. Następny temat — „Prawda i legenda o przemyskim kopcu” — omawiać będzie znany archeolog Andrzej Koperski.

W kolejnych spotkaniach na

antenie słuchacze będą mieli okazję spotykać się ze znanymi ludźmi i wysłuchać wielu ciekawych opowieści. Oto niektóre propozycje tematyczne na najbliższą przyszłość: **dzieje katedry, historia Rynku przemyskiego, wiecy Polacy związani z miastem...** Planowana jest także prezentacja dorobku miejscowego środowiska plastycznego. W tym przypadku prace artystów obejrzyć będzie można w pomieszczeniach Zakładowego Ośrodka Pracy Ideowo-Wychowawczej.

Od wielu lat animatorami radiowej działalności są: Leopold Pobidyński, Janusz Kościółko i

Tadeusz Piróg. Trwającej około trzech tygodni emisji jednego tematu towarzyszą okolicznościowe wystawy (patrz zdjęcie), ilustrujące omawiane zagadnienie. Autorem serwisu fotograficznego jest fotoreporter „Głosu Polnej” Jacek Szwiec.

Omawiana inicjatywa warta jest szerszego upowszechnienia. Radiowcy z „Polnej” nie odstępują się zresztą od współpracy z innymi zakładami. Audycje z cyklu „Przemyskie ABC” będą mogli usłyszeć również pracownicy „Polleny-Astry”.

(m)

Z teki rysownika



JAN DIACZYSZYN

przewodniczący Zarządu Oddziału Miejskiego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Lubaczowie

ŚWIĘTE JEZIORO INKÓW

Zamiast wstępu

Torturami wydobyl Quesada od pewnego Indianina wiadomość, że wysoko w górach mieszka „złoty książe”, zwany przez poddanych „El Dorado”. W święto Inków jego brązowe ciało posypywano złotym pudrem, następnie polecał on kapłanom wieźć się łodzią na środek jeziora poświęconego bogini Księżycy i w nim się kąpał. W czasie tego religijnego aktu, zebrani na brzegach poddani wrzucali do wody przyniesione bogini dary, najczęściej złote figury, obrazy bóstw, pierścienie, maski, szlachetne kamienie.

Minęły wieki. Przekaz hiszpańskich konkwistadorów poszedł w zapomnienie.

Bożek w mule

W 1901 roku pewien angielski podróżnik zwiedzający Kordyliery znalazł w błocie jeziora Quatavita figurę. Kie-

dy oczyścił ją z mułu, błysnęło mu w rękach złoto. Posążek wzbudził w świecie archeologów ogromną sensację. Uznano, że jest to złota podobizna boga Stońca, czczonego przez Indian.

Przez sześć lat usiłowali Anglicy dostać się do skarbow ukrytych na dnie Świętego Jeziora. Była to jedna z najtrudniejszych ekspedycji owych czasów, a to na skutek nagłych skoków temperatury, febry i ciągłych walk z Indianami uważającymi intruzów za hańbiciele swych świętości.

Po wielu trudach i koszcie ogromnych wydatków udało się Anglikom przebić tunel, którym powoli zaczęła uchodzić woda z jeziora. Za wczesna jednak była ich radość — niespodziewanie odpływ ustał, udało się odsłonić jedynie wąski pas ziemi, lecz i to wystarczyło, by potwierdziły się wiadomości zawarte w zapiskach z czasów Pizzara. W przybrzeżnym mulu znalezione kosztowności niezwykle piękności, słownie dzieła sztuki o przeznaczeniu kultowym. Koszty tego przedsięwzięcia były jednak tak wielkie, że po

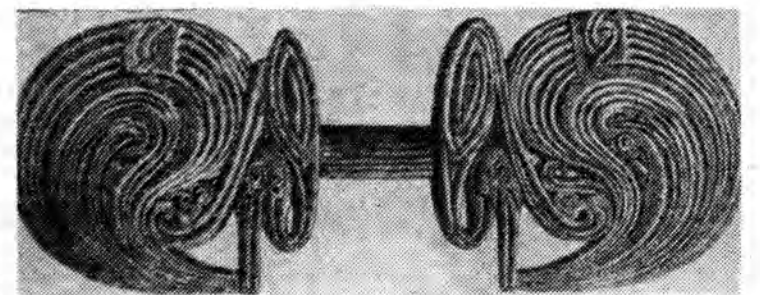
kilku latach spółka badawcza wycofała się z przedsięwzięcia. Jezioro z uporem broniło swych skarbow.

W 1910 roku przystąpili do poszukiwań Amerykanie. Tym razem już bez sprzeciwów Indian. Byli oni bowiem święcie przekonani, że przybysze i tym razem nie nie wskorają. Mieli rację. Dwa lata później Amerykanie zrezygnowali. W przybrzeżnym mulu nie znaleźli ani jednej kosztowności.

W 1913 roku nad jezioro przybyli ponownie Anglicy. Rozpoczęte prace nad jego osuszeniem musieli jednak przerwać, rozpoczęła się bowiem I wojna światowa, która na dalszy plan odsunęła poszukiwania archeologiczne.

W głębinach Świętego Jeziora

W latach trzydziestych nad tajemniczym jeziorem zjawiała się grupa poszukiwaczy skarbow wyposażona w skafandry do nurkowania. Nad brzegami wysokogórskiego jeziora zagrzętały koparki sprowadzone z kopalni w Kolumbii, lecz nie one miały do spełnienia decydujące zadanie. Z promu spuszczone do wody nurka.



Pierwsze próby były nieudane, musiano przerabiać skafander, mocować na nim reflektory. Poszukiwania utrudniało muliste dno — osady pyłów wulkanicznych miały grubość kilkunastu metrów. Dopiero po kilku tygodniach, wycelnych dziesiątkami prób, nur-

kowi udało się znaleźć niewielki cypel na spadzistych stokach jeziora, na którym warstwa mułu nie przekraczała metra. Przy pomocy mechanicznych czepaków wyciągnięto na powierzchnię prawdziwe skarby. Zebrani na promie członkowie ekipy wydali okrzyk zdumienia — z pojemnika wydobyto helm z czystego złota, złotą butelkę z głową Inki, kilka masek bożków, kolczyki w kształcie głów jaguarów i węży, a później setki innych niezwykle wartościowych przedmiotów.

To, co znaleźli poszukiwacze, rozrzucone jest dziś po całym świecie, najdrogocenniejsze przedmioty można podziwiać w muzeach Londynu, Nowego Jorku, Limy, Bogoty i Paryża.

Wody jeziora już dawno powróciły do pierwotnego poziomu, Quatavita przestało interesować ludzi, zeszło z pierwszych stron gazet świata.

Czasy wspaniałej kultury Inków przypominają sobie ludzie przy okazji zwiedzania katedry w Limie. Tu, w marmurowej trumnie, za szklaną ścianą spoczywa mumia Pizzara, największego z awanturników, który czterysta lat temu zgasił jedną z najbardziej kwitnących cywilizacji starej Ameryki.

Złoto wydobyte w latach trzydziestych naszego wieku z

mulu Świętego Jeziora stanowi tylko nieznaczny część bogactw państwa Inków. Jeśli wierzyć starym przekazom, góry tego metalu leżą ukryte gdzieś w skalnych jaskiniach Peru i kto wie, czy kiedykolwiek zostaną odkryte przez nowych poszukiwaczy przygód.

AKTUALNA SYTUACJA RYNKOWA wzmogła niesłychanie czujność wobec ludzi zajmujących miejsce z drugiej strony sklepowej ludy. Handlowcom jak nigdy patrzy się teraz na ręce. Społeczne „oko opatrności” czuwa, niemal wszędzie weszła machloję i popoliły kant. Nie sprzyja to dobrem, wzajemnym stosunkom, sieje podejrzliwość i nieufność. Tak też uważa ostatnio agent B., który prowadził mały sklep spożywczy.

Jeszcze nie tak dawno miał spokój, nie było większych kłopotów z zaopatrzeniem ani klientami. Dziś, gdy zaopatrzenie słabsze, klientów jakby w dwójnasób przybyło — szczególnie we wtorki, w dniu dużej dostawy. Sklep trzeszczy wówczas w szwach, a przed nim jeszcze z dwa razy tyle chętnych. W 2-3 godziny wykupią wszystko do cna: mąkę, grysik, kaszę, ryż, oleje, margarynę, a nawet to, co niegdyś leżało zawsze na półkach.

Sprzedawca nie może pojąć dlaczego ludzie tak się do niego garną. Kiedyś zagladali tylko wtedy, gdy naprawdę czegoś im zabrakło, a obecnie nie ma dnia, by nie wzięli na „zaś”. Nawet zakup w proszku nie chcą przepuścić — powiada — i pędzą jak po tę wodę święconą całym rodzinami. Nawet dzieci i starszyszków z chałupy wygonią do kolejki. Klęca się, przepychają, wyklinają, chociaż do niedawna byli, można powiedzieć, sklepowymi przyjaciółmi. Pogadali, pożartowali i jeden drugiemu zawsze jakoś pomagał. Teraz kulturę diabli wzięli. Przez tę mąkę, kilo ryżu czy flaszki oleju — patrzą na siebie bykiem...

...Ludzie stali się okropni. Już podczas letniej powodzi to się zaczęło. Wpadli w jakąś chorobę i zaczęli brać hurtem, co się dało... Teraz, gdy są ograniczenia, szukają różnych sposobów, by wskórać jak najwięcej. Proszą: „Daj pan też dla córki w Warszawie, syna w Poznaniu, babci na wsi itp.”, ale ja ich znam i wiem, że dzieci przez te parę miesięcy nie przybyło, a z tymi babkami też nieprawda.

DZIESIĘĆ DEKO GORYCZY czyli zapiski z życia handlowca

...Tej w kraciatym płaszczu, co na sklepowym mleku świnię hoduje — jak mi się przyznała — 60 kilo „wrocławskiej” (kupionej latem) się zepsuło. Teraz chce odbudować zapasy i ani jednej dostawy nie opuści. Już od godz. 12 czatuje na towar. Sama jest, bo mąż z rok temu umarł. ...Ta czarna znowu, co tak miele jęzorem, celuje na kaszę i też zbierała z pół metra. Ani tego nie zje, ani świni nie chowa. Po co jej tyle?!

...Z tym masłem to teraz tragedia i utrapienie. Dostają co drugi dzień i sprzedają dwa razy: rano i po południu. Ale „szakale” czuwają. Skrzykną wszystkich z chałupy i mają po te kilo dziennie. Zał mi tych, którzy nie mogą stać wcześniej, bo pracują, najwięcej zaś tych, co mają dzieci. Im sprzedają „etatowi” wszystko wykupią. Nie mogą zachować pod ladą, bo mnie zaraz odpowiednio rozliczą. Już raz zapłaciłem tysiąc za tę „dobroć”...

...Wydaje mi się, że rządzą nami teraz prawa dżungli i każdy niemal wali do celu po trupach.

Klienci ciągle podejrzewają o jakieś machloje, odgrążają się i straszą. Jak rozpakuję na ich oczach, powiedzmy, worek kaszy i przy nich wszystko sprzedam, to i tak nie uwierzą, że już nie ma nic. Nieraz wdarli się za ladę i po magazynie chcieli buszować. Dla nich faktura nie ma znaczenia. Już kiedyś padło z kolejkami: „Pewnie s... dobrze zadowolony, albo gdzie wywiózł poza sklep”. Nie chcę nawet mówić kto to mi powiedział. Następnego dnia chciałem złożyć wypowiedzenie, ale jakoś mi przeszło...

...Mówię raz: „Ludzie, opamiętajcie się, skończmy wreszcie z tym bajzłem! Skończmy z tymi nawykami, bądźmy naprawdę ludźmi, a nie świniami!” Pan myśli, że poskutkowa-

ło? Owszem, każdy przytakuje, jako Polakowi, że do czegoś takiego musi się dokonać. Z drugiej co do czego, to się z reguły „zapomina”. Ja bym tak powiedział: są za odnową, ale tylko na jakimś zebraniu, naradzie czy w pracy, do godz. 15. A później, jak to po staremu wszystko leci. Tak sobie myślę, że jak tak dalej pójdzie, to my się będziemy bardzo długo „odnawiać”, życia może zabraknąć...

...Jedna baba, za to co jej powiedziałem, to mnie chyba na kolegium teraz poda. Liczy gdzieś koło siedemdziesiątki. Mieszka sama. Dawniej, jak była w mnie 3-4 razy na tydzień, to wszystko. Dziś nachodzi mnie i po 4-5 razy dziennie. Poluje na masło i zawsze, dwa razy, po tych 25 deko weźmie, bo prawa odmówi nie mam, skoro w kolejce stoi. I wyobraź sobie pan, przyszła po południu niby po chleb, a tak po prawdzie w nadziei, że coś jeszcze dopadnie. Na to wchodzi młoda dziewczyna, co ją chłop porzucił z dwójkiem dzieciaków. Wraca kobieta z pracy i po drodze dziecko z przedszkola zabiera. Błaga, by jej choć pięć deko masła dla małych dać na kolację, bo nie ma nic w domu. A ta, skubana, do niej z pyskiem: „Trzeba se kochana w kolejce stawać, a nie nocami przychodzić i gościu głowę zawracać!”... Ruszyło mnie wtedy, gdy powiedziała, że ma już 12 wków topionego na zimno, no i powiedziałem o te dwa słowa za dużo. Dałem dziewczynie dokładnie 8 deko ze swoich dwudziestu pięciu, a ta stara w krzyk: „To tak się handluje?! Ja też chcę!”. Ruszyło mnie drugi raz. „A mało ci pół kilo, sknero, które dziś zabrałaś innym od ust?!”. Dziś, gdy jej wzięłem masło, to mi się w pysk śmiała. Trzęsła mną i nóż w ręce latala...

Ludzie są tak dziś zaopatrzeni, no, może dwie trzecie spośród nich, że jak by to wszystko oddali do sklepów, to by się półki z trzaskiem wszędzie potłamały.

Pracuję nie pierwszy rok i swych klientów znam jak własną kieszeń. Spiznarnie pozapychane, szafy z ciuchami też, a i do piwnicy co niektórzy zaczynają wynosić. Jeden podobno nawet zakopał konserwy i olej, tak na wszelki wypadek. Mimo to, żaden z nich nie przepuści okazji żadnej dostawy. Ta psychozo chomikowania nas dobije...

...Czy jestem za kartkami? Nie, w żadnym wypadku, i wstyd mi,

...Teraz dostaję mąki, kaszy i ryżu o połowę więcej, niż brałem kiedyś, a tylko smalcu, masła i oleju trochę mniej. Jeszcze w sierpniu worek kaszy potrafiłem sprzedawać miesiąc, dziś na godzinę targu nie starzeja. Zresztą gdyby i 20 worków dostał, to i tak rozbiórą w mig...

Podechodzą prywatni, poważnie cukiernicy. Jeden kiedyś mówi: „Daj pan 200 kostek margaryny, migiem się do „malucha” wrzuci i nie będzie pan się użerał z tym motlochcem!”. Nie dałem i mam wroga...

... Czy jestem taki idealny? Nie, kryształów dziś nie ma. Staram się być uczciwy, nie kombinuję i nie odkładam pod ladę. Prawda, że boję się kontroli, bo mi wtedy wlepią ile potrzeba, ale prawda jest też i taka, że sam postanowiłem z tym skończyć. To taka moja prywatna odnowa. W handlu nie może teraz pracować człowiek o „miękkim” sercu. Musi być jak kamień — ni swat, ni brat. A ludzie po fachu? Są różni — uczciwi i mniej solidni. Moja koleżanka z dużego sklepu, o każdej porze dnia i nocy, ma wszystko...

...Jestem bardzo zmęczony i wiosną złożyć chyba wypowiedzenie, bo nie dają już rady. Stałem się zbyt nerwowy, ręce drżą, a koło serca tak czasem kluje, że aż mną rzuca. Kiedyś, jak mnie to spotkało, ci z koleżki powiedzieli, że się schlałem, a mnie ta gorycz do gardła dochodziła. Jeszcze kilka miesięcy temu moi klienci byli całkiem innymi ludźmi, dziś utopiliby człowieka w tyżce wody. I za co? Za kilo ryżu? Co to się teraz porobiło?

... Czy wierzę w tę odnowę? Tak, bardzo wierzę, bo bardzo jest nam wszystkim potrzebna, i naszym dzieciom, i wnukom. Ale ludzie muszą się zmienić, muszą być inni. Przynajmniej moi klienci. Te prawdy musimy sobie powiedzieć.

Zanotował: J. KOWALSKI



— Patrzcie, pojawił się kierownik kolejki...

Rys. E. KMIECIK

SMUTNA RZECZYWISTOŚĆ

Chciałbym wiedzieć dlaczego kobiety ciężarne są u nas dyskryminowane. Mocno to słowo, ale, niestety, zgodne ze stanem faktycznym, przynajmniej w moim odczuciu. Może po prostu mam takiego pecha, że prawie wszędzie spotykam się z niezyczliwością i wręcz wrogością. Wszyscy znamy trudności z zaopatrzeniem w podstawowe artykuły żywnościowe, oodienne kolejki w sklepach itd. Właśnie tych kolejek dotyczy mój list. W każdym sklepie znajduje się wywieszka, jakie osoby uprawnione są do obsługi poza kolejnością. W sklepie nr 57 w Przemysłu przy ul. Kazimierza Wielkiego została ona zawieszona chyba przez pomyłkę, gdyż nie raczy się jej respektować, o czym kilkakrotnie się przekonałem. Ostatnio dokonywałam tam zakupów 4 XII 1980 r. i mimo że byłam tylko jedną osobą uprawnioną do

obsługi poza kolejnością — sprzedawczyni w ogóle mnie nie zauważyła. Kolejka nie była zbyt duża, ale dopiero po obsłużeniu 15 osób, pani zza lady była łaskawa mnie wysłuchać. Zostałam przy okazji poinformowana, że obsługuje się co piątą lub co dziesiątą osobę poza kolejnością, zależnie od liczby kupujących. Zresztą niedługo ma się to skończyć i ciężarne nie będą wcale „uprzywilejowane”, bo przywileje zostaną zlikwidowane. Jeżeli więc jest 30 osób w kolejce i 3 „uprzywilejowane” to wiadomo, że tej trzeciej kolejki stanąć w normalnej kolejce, przynajmniej nie będzie narażona na wrogie stosunki ekspedientek, a zostanie obsłużona w tym samym czasie.

Bardzo chciałbym wiedzieć jak jest naprawdę? Czy rzeczywiście sprzedawca robi tak wielką łaskę, obsługując również osoby poza kolejnością, i

głosy czytelników

czy są jakieś szczegółowe przepisy w tej sprawie (co piąta, dziesiąta, czy może co piętnasta?). W sklepie nr 57 nie chciało mi pokazać takiego zarządzenia, mimo że prosiłam o nie. Rozumiem, że ci którzy stoją w kolejce też chcą coś kupić i wiem, że ja też muszę trochę postać (mimo że nie mogę), ale nie róbmy parodii z przepisów. Nie ma miejsca w kolejce dla kobiety ciężarnej w takim tłoku i wzajemnym przepychaniu się lokcami (w sklepach mięsnych na przykład). Jeżeli poza kolejnością nie kupi, skazana jest na głódówkę chyba. Przynajmniej mnie ciężko jest coś kupić i niejednokrotnie widząc dużą kolejkę nie wchodziłam nawet do sklepu.

I. M.
(nazwisko i adres znane redakcji)

SKLEP TO NIE POCZEKALNIA DWORCOWA

Pragnę napisać kilka słów na temat sprzedaży artykułów żywnościowych w okresie przedświątecznym. Na ogół nie jest tak źle jak by się wydawało, ale są takie osoby (i to w wieku podeszłym), które całymi dniami od rana do wieczora oblegają sklepy. Posiadają sobie na różnych pojemnikach, skrzyniach po towarze, a nawet na skraju okien i co pewien czas coś kupują, lecz z towarem do

domu i natychmiast czynią to samo w następnym sklepie, i w kolejnym. Tak, że wszędzie spotkać można jedne i te same twarze. Nawet jak ktoś pragnie kupić bochenek chleba, to trudno dojść do lady. Wielu klientów pochodzi ze wsi i oni to, nie wiadomo dlaczego, wykupują w sklepach towary, które mają z własnego gospodarstwa. Osoby okupujące sklep powinny być ostrzeżone, że nie wolno robić ze sklepu poczekalni dworcowej, lecz po załatwieniu sprawunku wyjść, by dać możliwość drugiemu zrobić zakupy. A ci, którzy są uprawnieni do obsługi poza kolejnością, powinni być też widziani przez sklepowe, żeby nie stali godzinami. Dużo niepotrzebnego hałasu powstaje właśnie z powodów opisanych wyżej.

Franciszek Hop
Bircza



Ogromnie zacofane, w stosunku do innych, oparte o bardzo niekorzystną strukturę agrarną (ok. 60 proc. gospodarstw o powierzchni 1-5 ha) i nękane głębokimi konfliktami społecznymi rolnictwo galicyjskie końca XIX stulecia wymagało m. in. szybkiego unowocześnienia sposobów produkcji. Jego uprzemysłowienie — według F. Bujaka — było podstawowym warunkiem do industrializacji całej gospodarki Galicji. Dotychczasowa niemrawa, mało skuteczna i niekonsekwentna polityka rolna władz krajowych nie sprzyjała głębszym, pozytywnym przemianom w organizacji oraz finalnych efektach pracy tej dominującej wówczas gałęzi gospodarki.

Trudności te, przy uwzględnieniu zastraszająco niskiego poziomu oświaty na wsi i powszechnego analfabetyzmu — hamowały tempo „rewolucji”. Nie zniechęciły jednak

ludzi przedsiębiorczych, energicznych i przekonanych o pilnej potrzebie wprowadzania w życie efektywniejszych sposobów gospodarowania ziemią.

Dlatego też Galicja stała się w tym okresie miejscem wyjątkowej pracy setek wybitnych fachowców, którzy świadomie podjęli ryzyko konfrontacji swoich, w sporę mierze europejskich już doświadczeń, z zasiedziałym konserwatyzmem ekonomicznym, widocznym w wadliwym systemie funkcjonowania podstawowych ogniw gospodarki żywnościowej. Tej dziedziny, która mimo ogromnych możliwości nie zaspokajała w pełni potrzeb ówczesnego społeczeństwa, zmuszając władze do kosztownego importu z zagranicy produktów.

Do bardziej znanych postaci tamtych lat, silnie związanych z naszym regionem, należał JAN BIEDROŃ,

cieszący się dużym autorytetem fachowiec z zakresu hodowli bydła i mleczarstwa. Znany działacz wiodących towarzystw gospodarczych w Krakowie i Lwowie (spełniały one m. in. rolę placówek badawczo-rozwojowych rolnictwa) przez wiele lat reprezentował interesy hamburskiej firmy Bergedorfer Eisenwerk — specjalizującej się w produkcji i montażu nowoczesnych maszyn oraz urządzeń mleczarskich. Doświadczenia, które zdobył podczas wieloletnich obserwacji systemów funkcjonowania hodowli i mleczarstwa w Austrii i w Niemczech, ułatwiły mu dostęp do galicyjskich kół gospodarczych i finansowych, skłaniających się ku przedsięwzięciom inwestycyjnym.

Krajowa ustawa hodowlana z 1892 roku, mimo pewnych mankamentów, stworzyła korzystne warunki do intensyfikacji hodowli bydła, otwierając tym samym drogi rozwoju dla bazy przetwórczej mleka. Jan Biedroń — idąc śladem decyzji rządowych — zakłada w Haczowie (pow. brzozowski) pierwszą w Galicji spółkę mleczarską i kieruje nowatorskim kursem mleczarskim w Łoszniowie (pow. trembowlański), na którym przygotowywano kadry specjalistów. W 1895 roku uruchamia mleczarnię dworską w Stubnie (roczny przetwórczy w granicach 160 tys. litrów), zakład w Podmojskach, a później obiekty w Bachórcu i Przemyślu. Ten ostatni był — jak na ówczesne warunki — swego rodzaju gigantem przetwarzającym rocznie przeciętnie po 200 tys. litrów mleka (powstał i pracował początkowo pod wspólnym zarządem Biedronia i Lubomirskich, którzy z czasem wycofali się ze spółki). Kolejną inicjatywą rzeczoznawcy firmy z Hamburga była mleczarnia w Gruszowicach, a dzięki jego staraniom zakład w Rzeszowie — jako pierwszy na terenie Galicji — otrzymał komplet najnowocześniejszych maszyn parowych.

Równoległe z rozbudową sieci przetwórczej — Jan Biedroń zadbał o szerszą popularyzację tego działu rol-

nictwa. W 1896 roku przemyską drukarnią S. F. Piątkiewiczza opuścił pierwszy numer czasopisma „PRZEGLĄD MLECZARSKI” (wydawanego w Przemyślu do 1898 roku), a wkrótce po nim bogato ilustrowany podręcznik „MLECZARSTWO”.

Prezentowane w tych wydawnictwach węzłowe problemy nowo powstającego przemysłu, szczegółowe opisy najnowszych zdobyczy techniki przetwórczej oraz porównawcze kosztorysy budowy i wyposażenia pomieszczeń produkcyjnych — wskazywały na ekonomiczne walory systematycznego wdrażania nowych technologii i wysokowydajnych urządzeń. Przekonywające zestawienia wielkości produkcji, jej kosztów i skali opłacalności (na przykładach zakładów pracujących w powiecie rzeszowskim i sanockim) miały być impulsem dla inicjatyw dużych producentów mleka z powiatu przemyskiego i z nim sąsiadujących. Powstawały nowe spółki mleczarskie i małe mleczarnie dworskie, mające zapewnić zbyt na swoje wyroby.

Warto wiedzieć, że czasopismo o identycznym co „Przeгляд” tytule i programie ukazywało się również we Lwowie, jako dodatek do znanego „Rolnika” (jego wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym w latach 1898-1900 był właśnie Jan Biedroń). Jednakże najcenniejszym „rodzinkiem” w czasopiśmienniczej działalności Biedronia był „GOSPODARZ” — wydawany w Przemyślu w latach 1901-1904. Było to czasopismo uniwersalne, prezentujące całokształt problemów ówczesnego rolnictwa, adresowane do znacznie szerszego niż „Przeгляд” kręgu odbiorców — wychodzące naprzeciw rzeczywistym potrzebom środowiska wiejskiego. Opatrzne podtytułem „poświęcone rolnictwu, hodowli i mleczarstwu” — zajmowało się również produkcją warzyw i owoców, hodowlą drobiu i pszczelarstwem.

„Gospodarz” szybko zdobył sobie wiernych czytelników. Właśnie dzięki nim (miał po-

nad 1000 stałych odbiorców) mógł się utrzymać aż przez 4 lata, przy braku jakiegokolwiek subwencji z innych — poza prenumeratą — źródeł. Bardzo przystępnie redagowany, cieszył się dużym zainteresowaniem prostych rolników.

Obok wiodących publikacji konstrukcyjnych, najczęściej miejsca zajmowały w nim porady agrotechniczne i wskazówki dotyczące nowych typów maszyn rolniczych — ich walorów i celowości stosowania. Porady autorstwa znanych naukowców krajowych i zagranicznych (przedruki głównie z fachowych wydawnictw niemieckich) poruszały problemy nawożenia, terminów i właściwego doboru odpowiednich dla danych gleb upraw, zabiegów pielęgnacyjnych oraz sposobów likwidacji szkodników i chwastów. Prezentacja nowoczesnych metod gospodarowania (m. in. w chłopskich kółkach rolniczych) i rzeczowe oceny zasad działania instytucji kredytowo-inwestycyjnych — sprzyjały staraniom rolników dążących do podniesienia kultury rolnej oraz dochodowości swych gospodarstw.

Wieloletnie wysiłki Jana Biedronia i podobnych mu setek propagatorów idei nowoczesnego rolnictwa sprawiły, że zaczęło się ono w Galicji powoli ożywiać i rozwijać.

Z. BESZ



„NOWY GŁOS PRZEMYSKI” (1937)

Uwaga! Przy zakupie 1 kg najprzedniejszego kakao „Kuristo” dodajemy bezpłatnie 1 filiżankę z podstawką. Przy zakupie 5 kg najprzedniejszego kakao „Kuristo” dodajemy bezpłatnie 1 słoiczko kawowy. A. Laufer, Skład Cukrów i Czekolady, Przemyśl, ul. Franciszkańska 28.

— No, no... niech tylko nikt nie próbuje snuć fałszywych analogii do teraźniejszości.



Cóż to znowu za wybryki? W ostatnich dniach rozgrywa się na tutejszym dworcu kolejowym niesamowite sceny kontroli walizek pasażerów udających się z poczekalni do pociągu. Na praktyki takie pozwalają sobie nieuprawnieni do tego strażnicy kolejowi, którzy pod pozorem tropienia przemytników próbują legitymować pasażerów i domagać się od nich, by oświadczać

się o zawartości niesionej walizki ewentualnie pakunku. Ta niepowołana służbistość strażników kolejowych wywołuje ze strony pasażerów zupełnie uzasadnioną reakcję i oburzenie. W interesie spokoju na dworcu i w interesie jadących pasażerów wskazanym byłoby, by władze kolejowe pouczyły strażników o zakresie ich obowiązków i uświadomiły im, że do kontrolowania walizek pasażerów uprawnione są tylko organa kontroli skarbowej i policja.

— Dzisiaj denerwują spóźnione pociągi, ale przynajmniej nikt nie chce robić z nas przemytników.



Yoga jasnowidz. Ważne dla każdego. W przejeździe zatrzymał się na krótki czas w Hotelu Europejskim w Przemyślu, przy ul. Kolejowej, obok dworca, światowej sławy Psychochirurg Grafolog

YOGI z tajemną wiedzą Indii, który obdarzony wrokiem Jasnowidza wprawia w podziw każdego człowieka, odgaduje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Godziny przyjęć od 9-12 i 2-8



wieczorem. Ceny niskie. Wejście niekrapujące, zainteresowane strony nie zwlekać. — W ramach usług dla ludności przydałby się teraz taki Mistrz Yogi. Tylko ciekawe, co z reklamacjami?

Tylko król wybawi naród z ciężkiej niedoli. Monarchiści polscy twierdzą, że dobrobyt w Polsce nastanie wówczas, gdy władza naczel-

— Ciekawe, jaki miałby dziś szanse „Niezależny i Samorządny Związek Zawodowy Monarchistów”?



Poradnia Stowarzyszenia „Ochrony Lokatorów” czynna jest we wtorki i soboty od godz. 5.30 do 7 wieczorem, w Magistracie (nr 54).

— A może warto by tę instytucję reaktywować?



Niezwykłe wydarzenie. W poniedziałek po południu na ulicy Mickiewicza naprzeciw pasażu Agopsowicza, jadący pędem rowerzysta wjechał na jadący z przeciwną stroną wóz fabryki wody sodowej „Mascale”, i to z taką siłą, iż ugodził nieco przed konią. Nieszczęśliwy rowerzysta pojechał dalej, a za nim woźnica z kapą pędraków, by go ująć.

— I dziś bywają czolowe zdarzenia.

Wybrał (zs)
Repr. R.P.

Powszechnie wiadomo jak trudna jest ogólna sytuacja rynkowa. Co więcej — należy się spodziewać, że w związku ze wzrostem siły nabywczej społeczeństwa, nastąpią dalsze perturbacje. Szuka się więc różnych sposobów na złagodzenie niedostatków. Między innymi producentów rynkowych upatruje się w drobnej wytwórczości i rzemiośle.

Traktuje o tym szeroko „Stanowisko Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium CK SD w sprawie rozwoju usług i drobnej wytwórczości” z dnia 9 grudnia 1980 roku. Temat ten znajdzie się również w przygotowywanym programie rozwoju kompleksu usługowego w latach 1981—1985, nie pominie go zapewne zapowiedziana reforma gospodarcza.

Ale już dziś wiadomo, że poza rozwojem ilościowym, niezbędne jest unowocześnienie rzemiosła i stworzenie mu warunków do pełniejszego wykorzystania drzemiącego w nim potencjału (m.in.

poprzez zniesienie limitowania jego usług świadczonych na rzecz odbiorców społecznych oraz lepsze zaopatrzenie).

Dotychczas wiele było sprzeczności. W parze za deklaracjami nie szły zapowiadane środki na rozwój. Mimo iż w minionym pięcioleciu powstało wiele nowych zakładów, osiągnięto to głównie w drodze modernizacji i adaptacji starych pomieszczeń, nie zaś poprzez inwestycje — toteż trudno przesądzać tu zasługi „programu przyspieszonego rozwoju usług i rzemiosła”.

Pogłębiające się z roku na rok trudności zaopatrzeniowe, obwarowane przy tym wieloma — jak praktyka wykazała — niezyciowymi przepisami, nie pozwalały w pełni wykorzystać nawet i tego potencjału. „Przyspieszony program” częściowo tylko osiągnął swój cel, a uzyskany tu i ówdzie przyrost podaży usług (nawet wyższy od pierwotnie planowanego) wynikał nie z ich faktycznej obfitości, lecz z wysokości cen.

DWA MODELE SZEFA

Czy się to komuś podoba, czy nie — każdy pracujący najemnie człowiek musi mieć szefa. Nie ma przy tym istotniejszego znaczenia szczebel zajmowany w hierarchii zawodowej ani kraj, w jakim się żyje. Tak było zawsze i będzie jeszcze bardzo długo. Problem jest więc uniwersalny i polega na „modelu” szefa, pod którego kierownictwem przyszło nam pracować, a ściślej mówiąc, na jego postawie i stosunku do nas, a nie na tym, czy go mieć, czy nie mieć.

Spróbujmy wyodrębnić dwa skrajne modele szefa. Byłby to model „A”, czyli szef, który swoich podwładnych cenia z reguły negatywnie lub częściowo negatywnie, w rodzaju „dobry pracownik, ale...” (co, jak sami wiemy, nie zmienia ogólnie ujemnego efektu oceny). Zakres takiego opiniowania bywa bardzo szeroki — obejmuje kwalifikacje zawodowe pracownika, wydajność i jakość jego pracy, kompetencje, a także postawę moralną i polityczną. Na przeciwnym biegunie leży model „B”, czyli kierownik, który w swoich ocenach na zewnątrz, zwłaszcza wobec „wyższego szczebla”, wyraża się o podwładnych pozytywnie, na ogół pod każdym względem, wyjąwszy oczywiście przypadki ewidentnie złych pracowników.

Doświadczenie życiowe uczy, że oba te modele nie zachodzą na siebie. Można jedynie mówić o niewystępowaniu obu wyodrębnionych postaw w ich skrajnej postaci. W każdym razie wiemy, co to wszystko oznacza w praktyce, np. produkcyjnej. Model „A” za wszelkie błędy na swoim odcinku pracy lub niewykonanie zadań zawsze obarcza odpowiedzialnością pracowników („z kim to ja muszę pracować”), chociaż w oczy często mówi im coś wręcz przeciwnego. Natomiast w razie sukcesu taki szef pierwszy wystawia pierś do medali (i kieszeń na nagrody), wyłącznie sobie przypisując zasługi. Postawa modelu „B” jest oczywiście przeciwna i wynika z wyznawanej zasady, niestety, jeszcze nie powszechnej, że najprawdopodobniejszą miarą jakości pracy szefa jest suma efektów pracy członków jego zespołu. Taki przełożony jest z reguły bardzo wymagający i sprawiedliwie krytyczny, nie ma w sobie nic z tzw. „dobrego wujka”, lecz i nie wywleka ewentualnych konfliktów na zewnątrz.

Nie wzbudza więc chyba wątpliwości dość powszechna społeczna aprobata modelu „B”, zwłaszcza w warunkach małej różnicy poziomów kwalifikacji między kierownikiem a podwładnymi. Dla większej jasności przypomnijmy w tym miejscu zasadnicze cechy kompetentnego szefa: po pierwsze — podstawowe (niekoniecznie najwyższe) przygotowanie do zawodu mającego zastosowanie w kierowanej dziedzinie pracy; po drugie — kwalifikacje kierownicze, zarówno wyuczone, jak i nabyte poprzez doświadczenie zawodowe i życiowe; po trzecie — specyficzne cechy i predyspozycje psychiczne, ułatwiające zdobywanie niezbędnego autorytetu i prawidłowe kształtowanie stosunków międzyludzkich.

Dlaczego jednak w najrozmaitszych układach i w różnych ustrojach społeczno-ekonomicznych obserwujemy (lub, co gorsze, jesteśmy ofiarami) prosperowania modelu „A”, czyli przełożonych, którzy wbrew zdrowemu rozsądkowi „podcinają gałąź, na której siedzą”, dyskredytując ludzi, od których dobrej roboty powinna przede wszystkim zależeć pozycja kierownika i opinia o nim na wyższym szczeblu?

O zajmowaniu jednej z wyodrębnionych dwóch postaw z pewnością nie decydują względy subiektywne (poza wyjątkami wynikającymi z błędów w polityce kadrowej). Można mieć bowiem wątpliwości, czy ten nie akceptowany społecznie szef „A” działa z pełną świadomością, będącą rezultatem zapoznania się z teorią McGregora i przyjęcia z niej wariantu „x”, czyli przekonania, że ludzie z natury są leniwi i nieodpowiedzialni (alternatywa dla wariantu „x” jest wariant „y”, charakteryzujący człowieka jako istotę z natury pracowitą i pełną inwencji twórczej, znajdującą wewnętrzzną satysfakcję w pozytywnym działaniu). Wprawdzie taka alternatywa („albo — albo”) rzadko trafia się w praktyce, jednakże uświadomienie sobie możliwości istnienia postaw „x” albo „y” pozwala lepiej zrozumieć istotę działania obu omawianych modeli szefów, polegającą na traktowaniu podwładnego jako przedmiotu manipulacji przełożonego (model „A”) bądź podmiotu własnych dążeń pracownika (model „B”).

Z teoretycznego punktu widzenia i z praktycznych obserwacji wyłania się ścisły związek między prosperowaniem szefów modelu „A” lub „B” a dysfunkcyjnością lub funkcjonalnością stylu zarządzania (mówiąc prościej: kiepskim lub prawidłowym zarządzaniem). Abstrahując od ważnego problemu kształtowania przez kierownika stosunków międzyludzkich w podległym mu zespole pracowników, ograniczmy się tutaj do tej sfery stosunków między przełożonym a podwładnym, która sprowadza się do stawiania zadań, stwarzania warunków ich wykonywania oraz oceny podwładnych. Pozwala to wyróżnić dwa podstawowe rodzaje stylów zarządzania, wyodrębnione na podstawie stopnia pozostawionej podwładnemu przez przełożonego swobody działania, kierowanie „przez instruktaz” oraz „przez zadanie”. Łatwo dostrzec, nawet bez specjalnego zagłębiania się w problematykę naukowej organizacji pracy i zarządzania, że w krajach wysoko uprzemysłowionych, a tym bardziej w krajach rozwiniętego socjalizmu, gdzie doniosłą rolę odgrywają zasady ustrojowe i motywowe ideowe, w większości dziedzin życia społeczno-gospodarczego jedynie styl zarządzania „przez zadanie” zapewni niezakończony, harmonijny postęp.

Do urzeczywistnienia w praktyce takiego właśnie stylu potrzebny jest szef modelu „B”. I odwrotnie — styl zarządzania „przez instruktaz” (z reguły zagrożony niebezpieczeństwem dysfunkcyjności) obiektywnie rodzi konformistyczne, społecznie nie akceptowane postawy szefów według modelu „A”. „Obiektywność” nie jest w tym przypadku jednoznaczna z fatalizmem. Zasadniczymi przyczynami tej niewątpliwie patologii są bowiem: schematyzm w działaniu, wygodnictwo i brak innowacyjnego stosunku do rzeczywistości wśród części kierowników na różnych szczeblach oraz nienadążanie kształtować się nowoczesnego, socjalistycznego stylu zarządzania.

ZBIGNIEW ZEMLER

TRZECI KOSZYK

We WSPOMNIANYM NA WSTĘPIE DOKUMENCIE podkreślono konieczność kontynuowania stabilnej polityki wobec branży usług nie uspołecznionych, wskazując na potrzebę dokończenia mechanizmów ekonomiczno-finansowych — takich, które powinny stworzyć właściwą motywację dla rozwoju usług rzemieślniczych, zachęcać do ich podejmowania oraz rozszerzania, a ponadto wiązać wzrost wydajności pracy ze wzrostem dochodów rzemieślników.

Dyskutując nad nim właściele warsztatów i zgłaszają konkretne postulaty, wnosząc m. in. o stabilność form opodatkowania według dotychczasowych stawek (przy wydłużonym okresie ważności kart podatkowych i pełniejszym niż do tej pory udziale podatników w posiedzeniach komisji określających wymiar świadczeń) i o anulowanie obowiązku uiszczania podatków podczas choroby, dodatkowego urlopu, czy też dłuższych przerw w pracy (spowodowanych remontem, poważniejszą awarią itp.), kiedy to faktycznie zakład jest nieczynny, a więc nie przynosi dochodu.

Proponowane zmniejszenie progresji podatkowej dla zakładów zatrudniających pracowników powinno znaleźć pozytywny oddźwięk w rozszerzeniu zakresu świadczonych usług i wydatnym wzroście produkcji rynkowej.

Co bardzo istotne, wszelkie zmiany — zdaniem zainteresowanych — w postępowaniu podatkowym muszą być od razu konsultowane, by uniknąć niepotrzebnych nieporozumień i pólżyć kres tzw. „zaskoczeniom”.

Duże szanse upatrują rzemieślnicy we wprowadzeniu premii eksportowych. Umożliwiłyby one zakup wielu po-

trzebnych maszyn i urządzeń oraz surowców za granicą lub w kraju — za pośrednictwem „Pewexu”. Zapowiadana centralnie poprawa zaopatrzenia może wpłynąć nie tylko na obniżenie kosztów produkcji, lecz także na potaniecie niektórych usług. Warunek jest jeden — rzemieślnik uzyska możliwość zakupu po cenach hurtowych w hurtowniach uspołecznionych.

Nie od dziś wielkim problemem są sprawy lokalowe. Chyba godną uwagi jest sugestia przyznania rzemieślnikom prawa wykupu zajmowanych przez nich już lokali w blokach ADM i spółdzielni mieszkaniowych. Mówi się też o obniżeniu podatków lokalowych, zrównaniu podatków od nieruchomości rzemieślniczych z podatkami opłacanymi przez pracowników gospodarki uspołecznionej. Korekty w tym kierunku wymagają również przepisy o ubezpieczeniach rzemieślników i ich uczniów.

Tak jak w wielu innych dziedzinach naszego życia gospodarczego, również i w rzemiośle dał się we znaki przesadny centralizm determinujący zasady planowania i zarządzania. Zapowiadane zmiany i odejście od tego wadliwego wzorca zwiększą kompetencje oraz swobodę działania władz terenowych, które będą miały możliwość regulowania struktury usług w stosunku do rzeczywistych potrzeb społecznych. Istotnych zmian wymaga pilnie administracja rzemieślnicza, skrepowana i ściśle podporządkowana Centralnemu Związkowi Rzemiosła.

Środowiska rzemieślnicze opowiadają się za nowelizacją statutów cechów i izb rzemieślniczych. Chodzi o to, by były to organizacje samodzielne i samorządne. Dotychczasowy model pracy biurokratyzowanych,

obciążonych papierami i wypełnianiem bezsensownych statystyk cechów oraz izb sprawi, że praktycznie nie służyły one swoim członkom. Dziś pora, by przywrócić samorządowi rzemieślniczemu należną mu rolę i pozycję, warto też wrócić do zapomnianej ostatnimi laty demokratycznej zasady szerokiego konsultowania wszelkich aktów prawnych dotyczących tej grupy zawodowej, a nie opierania się na opiniach wąskiego grona osób, którym problemy statystycznego zakładu czy branży rzemieślniczej są mało znane. Powinny się odróżnić specjalistyczne komisje branżowe, które obecnie działają wyłącznie na papierze.

Najlepsze jednak ustawy i koncepcje na nic się zdadzą, gdy nie znajdą właściwego klimatu w administracji terenowej. Powinna ona widzieć w rzemiośle równoprawnego partnera (przynajmniej, że dotychczas nie zawsze mogła, mimo dobrych nieraz chęci), a nie zaś biernego usługodawcę. Musi wejść w życie zasada pełnego rozliczania się z ciążącymi na obu partnerach wzajemnych wobec siebie obowiązków. M.in. po to, by nie dochodziło do sytuacji podobnych tej, w której przemysły rzemieślnicy solidarnie odmówili dalszych świadczeń na niektóre cele społeczne (także na NFOZ) dopóki nie otrzymają konkretnej odpowiedzi na pytanie: na jakie cele zebrane przez nich środki wydatkowane i jak je wykorzystano.

Rezerwy tkwiące w rzemiośle są poważne. Za poważne, byśmy nadal mogli rozważać problemy nie docenianego dotąd partnera rynku i przemysłu — metodą półśrodków, szumnych deklaracji bez pokrycia.

ZDZISŁAW BESZ



PRZYJMUJĄ:
Sekretariat redakcji w Przemyślu
ul. Waryńskiego 15. telefon 22-00

**Biuro Ogłoszeń i Reklam
Kombinatów Wydawniczo-
-Koleportażowego
RSW „Prasa-Książka-Ruch”
w Rzeszowie. ul. Marszałkowska 9
telefon 346-52**

/REKLAMOWE • KOMUNIKATY • nekrologi • OGŁOSZENIA „drobne”/

OGŁOSZENIA DROBNE

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych poleca białe i kolorowe suknie. **Przemyśl, ul. Buczka 3 (koło kina „Bałtyk”).**
SPÓŁDZIELCZY ZAKŁAD USŁUG MIESZKANIOWYCH „HERO” — tapety krajowe, zagraniczne, zmywalne, papierowe, własne i powierzane. Teren Przemyśla i województwa. Zlecenia prywatnie i uspołecznione. 37-700 Przemyśl, skrytka pocztowa 363, tel. 21-61, 56-78.
ZAMIENIĆ MIESZKANIE M-2 z wygodami i c.o. w Miastku, na podobne w Przemyślu lub Jarosławiu. Wiadomość: Karolina Kulańska, 77-200 Miastko, ul. 3 Marca 4/11, woj. śląskie.
NOWO OTWARTY ZAKŁAD STOLARSKI świadczy usługi z zakresu stolarki budowlanej, boazeria itp. **Przemyśl, Ostrowiecka 19.**
SPRZEDAM wóz ciągnikowy oraz przyczepę jednoosiową. Wiadomość: Koba Bolesław, Kuńkowce 95.

Mjr rez. Andrzej Piestrak

Urodził się 21 listopada 1913 roku w Żolyni, w rodzinie chłopskiej. W ciężkiej walce o byt zdobywał wiedzę o życiu, pogłębiał ją pilną nauką w szkole i aktywną pracą w szeregach „Wici”. Służbę wojskową ukończył w stopniu podoficerskim. Brał udział w wojnie obronnej 1939 roku, następnie był internowany, a po szczęśliwym powrocie do kraju podjął walkę z okupantem w Batalionach Chłopskich, gdzie zdobył szlify oficerskie. Po wyzwoleniu wstąpił do PPS. Działalność polityczną rozwijał potem w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Przez pewien okres był pracownikiem Komitetu Powiatowego PZPR w Łańcucie. Ukończył wojewódzką szkołę partyjną.

Piastował szereg funkcji w administracji państwowej oraz organizacjach społecznych, m. in. w ZBoWiD i ORMO, ale najbardziej bliską była mu Liga Obrony Kraju, z którą związał się od chwili jej powstania (poprzednio był współorganizatorem ogniw Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza).

Przez kilka kadencji pełnił funkcję prezesa Zarządu Powiatowego LOK w Przemyślu. Walnie przyczynił się do rozwoju tej organizacji w naszym regionie, był założycielem pierwszego w Przemyślu Klubu Oficerów Rezerwy i jego wieloletnim prezesem. Nie szczędził czasu na spotkania z młodzieżą szkolną, z przedpoborowymi i żołnierzami służby czynnej, na rozmowy z aktywnym LOK.

Od 1975 r. pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Wojewódzkiego LOK. Jego autorytet, jego głos przepojony głębokim szacunkiem dla ludzi społecznego działania, nacechowany poczuciem odpowiedzialności liczył się zawsze w rozwiązywaniu spraw trudnych, wymagających rozważnego postępowania.

Od dwóch lat był już na emeryturze, ale nie odpoczywał. Nadal z niezwykłą żywotnością uczestniczył w życiu Ligi Obrony Kraju. Po raz ostatni przewodniczył obradom grudniowego plenum Zarządu Wojewódzkiego, które powierzyło mu obowiązki prezesa. Przyjął te nowe, odpowiedzialne zadania z właściwą sobie skromnością i powagą. Nie wiedział, że tak krótko będzie mógł je wykonywać. Odszedł nagle, niespodziewanie, w połowie następnego kroku, w pół niedopowiedzianego słowa, jak żołnierz w walce. I takim Go zapamiętamy.

**Zarząd Wojewódzki
Ligi Obrony Kraju
w Przemyślu**

**Kolegium
karze...**

Za używanie słów wulgarnych w stosunku do ob. J. H. w obecności innych osób — **Józefa Bojarska (c. Marii, nr. 1925 r.) z Kaszyc** ukarana została grzywną w wysokości 3 tys. zł. Za podobne przewinienie, dokonane w stanie nietrzeźwym na przystanku PKS — **Kazimiera Grabowski (s. Stanisława, ur. w 1938 r.)**, również z Kaszyc, otrzymał grzywnę 4 tys. zł, z zamianą na 6 dni aresztu zastępczego.

Powyższe rozpatrywało Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy w Orłach, które obciążyło ponadto J. Bojarską i K. Grabowskiego kosztami postępowania oraz ogłoszenia w prasie treści obu orzeczeń.

Tadeusz Kołodziej (s. Jana, ur. w 1951 r.), zamieszkały w Kalinowicach, za to, że w dniu 12 sierpnia 1980 r., w miejscowości Paclaw, działając pod wpływem alkoholu, wywołał gorszącą awanturę wśród uczestników uroczystości kocielińskich, używał wulgarnych słów i zwrotów, zakłócając tym porządek publiczny — ukarany został przez Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy Przedropol grzywną 3 500 złotych, z zamianą (w razie nieściągalności) na 35 dni aresztu i obciążony kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści orzeczenia w „Życiu Przemyskim”.

Za dwukrotne przewinienie typu chuligańskiego popełnione w stanie nietrzeźwym w Radymnie przy ul. Lwowskiej (11 II 1980 r. — głośnie śpiewanie nieprzewolnych piosenek; 27 II 1980 r. — zaczepianie przechodniów, a następnie załatwianie, na ulicy, potrzeb fizjologicznych) — **Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Radymnie** wymierzyło **Stanisławowi Sobolewskiemu (s. Jakuba, ur. w 1943 r.)** łączną karę grzywny w wysokości 7 tys. zł i obciążyło go kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swego orzeczenia w naszym tygodniku. S. Sobolewski odwołał się od tego do kolegium II instancji (przy wojewodzie przemyskim), które uchyliło poprzednie postanowienie i ostatecznie orzekło karę grzywny 5 tys. zł (z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego), a także zobowiązało ww. do pokrycia kosztów postępowania oraz podania tej decyzji do wiadomości publicznej.

REDAKCJA ODPOWIADA

CZYTELNICZKI Z RADAWY. List Wasz przekazaliśmy do Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego — celem rozpatrzenia.

JAN WOJDYŁO, GREBÓW. Zakończyliśmy już dyskusję na łamach „Życia” na temat kontrolerskiego artykułu o kwiatkach dla nauczycieli, toteż Pańskie listy nie opublikujemy.



III

Działacze, sędziowie i zawodnicy oraz członkowie zarządów poszczególnych klubów zrzeszonych w przemyskim podokręgu piłki nożnej — to ludzie różnych zawodów: oficerowie, lekarze, adwokaci, robotnicy, przemysłowcy, nauczyciele...

Wraz z rozwojem piłkarstwa zwiększyła się liczba sędziów. Początkowo owi arbitrzy nie bardzo znali się na swoim „rzemiośle”. „Oto przegrał klub Ognisko z Jarosławia z winy sędziego (...), czy strzelony decydujący goal z rogu w chwili, gdy gracz dostaje piłkę od bramkarza, tj. od przeciwnika, jest goalem?” — pytała jedna z miejscowych gazet. Dopiero w 1921 r. ukazały się w Polsce pierwsze przepisy futbolowe. W 1922 r. było w Przemyślu 9 egzaminowanych sędziów. Ciekawostką może być to, że kandydaci na sędziów musieli mieć ukończone 24 lata i cenzus oficerski lub akademicki...

Polonia swój inauguracyjny mecz w kl. „A” rozegrała ze stanisławską Rewerą (4:1) w 1922 r. Do prawdziwej sensacji doszło w 1924 r., gdy Polonia pokonała Pogoń (2:1). Wydarzenie to znalazło swoje odzwierciedlenie w książce pamiątkowej lwowskiej drużyny: „Start Pogoni w mistrzostwach okręgu jest raczej słaby. Po raz pierwszy od trzech lat znajduje się ona poza Czarnymi i ma groźnych rywali w Hasmanei i przemyskiej Polonii”. Jeszcze większym wydarzeniem w sportowym Przemyślu, również w 1924 r., był przyjazd piłkarskiej reprezentacji Turcji, której stawili czoła reprezentacja miasta (8 graczy Polonii, 2 — Hagiboru, 1 — Czuwaju).

Na dworcu kolejowym oczekiwali goście przedstawiciele władz miejskich, wojska, towarzystw sportowych i tłumy publiczności. Po odegraniu przez orkiestrę 38 pp. hymnu polskiego i tureckiego przemówił burmistrz Kostrzewski. A potem był wielki mecz. Tak o nim pisała prasa: „(...) Hyperkombinacja tuż przed bramką (...) i brak celnego strzału u grającego na centrze tureckiego Huntera sprawiają, że wysiłki tureckie idą na marne. Wynik 3:3”.

W 1924 r. wprowadzono w Polsce nową jednostkę monetarną — złoty. Ustabilizował się nasz pieniądź... Z tej okazji

kluby urządzają zabawy i balety o nazwie „Reduta Sportowa”. Dochody przeznaczano na budowę i rozbudowę obiektów sportowych. Prasa zachęcała do uczestnictwa takimi oto (dość naiwnymi) wierszykami:

„Paniuszka w tan idąc z piłkarzem
On tyle nakopał się w lecie
Ze pewnie danserki nie kopnie
Reduta będzie ostatnim wyrazem
Polonia trochę grosza dostanie na
Wtedy prawdziwe cacko pokaże
wam za to”.

No i zaczęło się! Piłkarze, co uchodziło wtedy za nowość, zaczęli trenować w zimie, konkretnie — w krytej ujeżdżalni koni, dzięki przychylności władz wojskowych, które udostępniły im lokum na dwa tygodnie...

Miasto nawiedza powódź. Trybuna Hagiboru oraz płyta i urządzenia sportowe Polonii zostają uszkodzone. Występują więc kolejne kłopoty finansowe klubów. Mimo to Polonia otwiera swój pierwszy lokal — sekretariat przy ul. Mickiewicza 2. Wojskowym wiodło się o wiele lepiej, bo zbudowali na wskrosz nowoczesny stadion na łące Drużbackiego nad Sannem (oddano go do użytku 3 V 1925 r.). Obiekt posiadał 500-metrową bieżnię, trybunę krytą na 500 miejsc, szatnie i urządzenia do gimnastycznych ćwiczeń wojskowo-sportowych.

Do najwybitniejszych działaczy sportowych Przemyśla należeli w okresie międzywojennym: **Bertold Bernfeld, prof. Maksymilian Brandler, płk Roman Burnatowicz, kpt. Henryk Chirowski, Tadeusz Czech, Andrzej Glowacz, kpt. Władysław Karpiński, inż. Gustaw Krupiński, dr Leon Peiper, prof. Tadeusz Tenczarski, inż. Stanisław Tendory, inż. Jakub Traczewski, dr Henryk Świątnicki, gen. Wacław Wiczorkiewicz, gen. Stanisław Wieroński.** Wszyscy wymienieni uhonorowani zostali odznakami PZPN i LZOPN.

JÓZEF FRANKIEWICZ

BRAKUJE SĘDZIÓW

W województwie brakuje ok. 120 sędziów piłki nożnej, co jest powodem częstego delegowania do prowadzenia meczu tylko jednego arbitra (zamiast trzech). Niejednokrotnie wpływa to ujemnie na poziom sędziowania. Aby poprawić sytuację w tym zakresie, Wojewódzka Federacja Sportu organizuje półtoramięsieczny kurs. Zgłoszenia przyjmuje do końca stycznia Wydział Sędziowski Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Przemyślu, ul. 23 Stycznia 20. W przypadku większej liczby chętnych z terenu, zajęcia szkoleniowe będą odbywać się również w Jarosławiu, Przeworsku, Lubaczowie. Warunkiem zakwalifikowania na kurs jest ukończenie przez kandydata 18 lat.

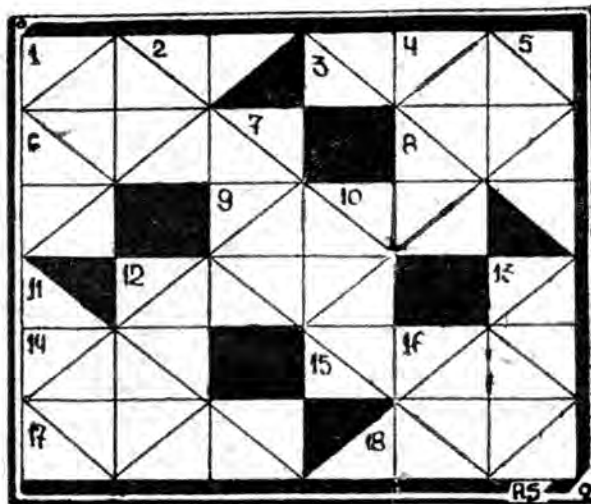
KWIATY DLA WIESZCZA



Z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Przemysła i Regionu przemyscy kwiatciarze, skupieni w Wojewódzkim Zrzeszeniu Prywatnego Handlu i Usług, podjęli się składania wiązanek kwiatów u stóp pomnika Adama Mickiewicza w dniu imieniny wieszca. 24 grudnia 1980 roku imieninowy bukiet ufundowali: pp. Klepacka, Szkolnicka i Wiech. W roku bieżącym i następnych latach będą inni ofiarodawcy, bukiet jest bowiem przechodni, a prywatnych kwiatiarów naliczyliśmy w nadszańskim grodzie osiem.

Fot. R. PAWŁOWSKI

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA



Poziomo: 1) budynek gospodarski, 3) kajet, 6) siatka poligraficzna, 8) kiepska kawa, 9) pospolity chwast polny i leczniczy z rodziny złożonych, 12) fundament, oparcie, 14) na czapce wojskowej, 15) nudziarz, mantyka, 17) powieść o wątku miłosnym, 18) amerykański reżyser filmu „Na wschód od Edenu”.

Pionowo: 1) zajęć, 2) świadoma głodówka, 4) oszust karciany, 5) bezwzględny władca w starożytnej Grecji, 7) głos żaby, 10) opowiada kłechdy, 11) tygodnik dla zmotoryzowanych, 12) chętką na coś, 13) największe miasto Nigerii, 16) najniższa część statku.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH PO-CZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

DZIĘKUJEMY

Wszystkim Czytelnikom i Sympatykom naszego pisma, którzy przesłali życzenia świąteczno-noworoczne, serdecznie dziękujemy. Ukłon kierujemy, zwłaszcza w stronę dyrekcji Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie oraz kapitana i załogi m/s „Przemysł”.

Natomiast czwórce przemyslan, budujących w Sofii fabrykę kwasu siarkowego, dziękujemy za pozdrowienia nadesłane z... Maroka.



— Obudź się, już leci noworoczny kabarecik..

Rys. E. KMIECIK

LEWY CENNIJSZY..

Obuwie to akurat taki artykuł, którego lepiej bez przymiarki nie kupować. Klient na ogół przymierza jeden but, ale jako wielki sceptyk na wszelki wypadek rad by spróbować i drugi. I tu spotyka go niespodzianka. Ekspedientka oznajmia, że jeśli chce przymierzyć lewy but — musi zapłacić równowartość całej pary. Na nic zdaje się przekonanie, że taka praktyka to bzdura. — Proszę nie dyskutować — słyszy w odpowiedzi — takie przepisy. My odpowiadamy za lewy but. Prawy może zginąć i to nie przeszkadza, ale jeśli zginie lewy, to mamy kłopot.

W ten oto sprytny sposób możliwość kradzieży obuwia pozostawiono jedynie posiadaczom dwóch prawych nóg. Jeśli jednak jakaś para złodziejczków wybierze się do sklepu przy ul. Jagiellońskiej w Przemysłu z nadzieją, że pospołu „dobiorą” parę butów — srodze się natną..

Jerzy Leszczyński FRASZKI METODY PRZEMYSŁOWE

Każda gałąź oczywiście po swoimu traci liście.

PRACA

Jest honorem i obowiązkiem — a to oczywiście znaczy, że chociażby tylko dlatego musi istnieć podział pracy.

IDOL

Opinia o nim ciągle jest niezdecydowana: Jedni bożyszcze widzą w nim — drudzy batwana.

ROWNOŚĆ

Gdyby nawet bez różnicy każdego skracać o głowę — to równości też nie będzie; bo głowy niejednakowa.

DWIE PRAWDY

Naga — być może, goła — broń Boże!

(bar.j)

Władysław Grzeszczyk Z MAKSYMALNIKA

Łatwo zbierać kokosy, gdy ktoś inny trzęsł palmą.

★

Przed koniem na biegunach zawsze daleka droga.

★

Niektórzy tylko wtedy nie są biernymi, gdy biorą.

★

Przyszłość najgorzej kuć między młotem a kowadłem.

★

Bezmyślność zawsze pierwsza się namyśla.

★

Tak się można czasem naciąć, że aż wióry lecą.

★

Komu nie pierwszozna, temu przewaźnie i nie ostatni pas.

★

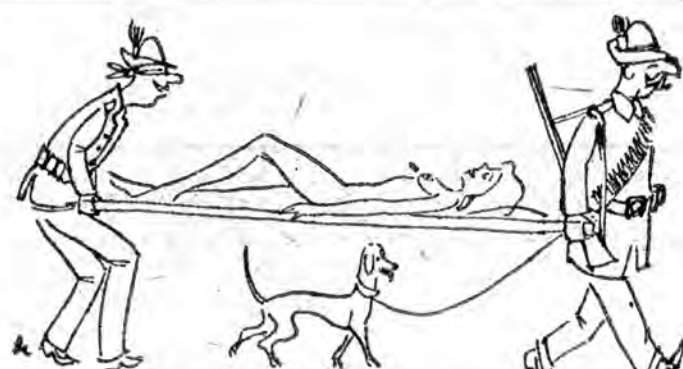
Dobry bodziec nie bodzie.

★

Leniwemu, nim myśl wykielkuje — problem wyrośnie.

★

Kto ma dach nad głową, temu zazwyczaj i reszta nie moknie.



Rys. E. KMIECIK



GENIALNY POMYSŁ.

Na 4-pasmowej drodze szybkiego ruchu Lubin — Polkowice, wyrosły niebezpieczne garby w poprzek jezdni. Zamiast nawierzchnię po prostu naprawić, ktoś postawił znak „Uwaga, wyboje” i znak ograniczenia szybkości. Rozwiązanie proste, tanie i całkowicie zwalniające od odpowiedzialności.

(„Nowa Miedź”)

JAK ZDOBYĆ MATERIAŁ BUDOWLANY?

Statystyki z żelazną konsekwencją potwierdzają zależność między zamożnością wsi a liczbą pożarów. Im biedniejsza wieś, tym częściej się pali. Wszystko wskazuje na to, że tam, gdzie jest już coś do stracenia, pożary wybuchają niechętnie. Strażacy, PZU, a także milicja — podejrzewają, że bardzo poważną część pożarów, to po prostu samopodpalenia. Sądzić można, że decydujące znaczenie ma tu brak materiałów budowlanych. Mianowicie, rolnik pragnący na miejscu starzych, drewnianych budynków postawić nowe, murowane, staje przed zaporą nie do przebiccia. Chyba że pożar pomoże mu w zdobyciu materiałów. Tak więc, decyzją wojewody, która nakazuje przydzielanie materiałów budowlanych w pierwszym rzędzie pogorzecom, choć głęboko sżuszna, jednocześnie paradoksalnie sprzyja tego typu nielegalnym poczynaniom.

(„Przegląd Koniński”)

BRAK ŚRODKÓW

Ze względów przeciwpożarowych trzeba ograniczyć turystyczną ekspansję w lasach. Nie chodzi tu jednak o mnożenie zakazów wstępu do lasu, lecz o wskazanie określonych kierunków tej ekspansji, zachęcanie do wyboru określonych miejsc. W tym celu potrzebna jest m. in. sieć leśnych parkingów. Plany jej tworzenia istnieją, ale brak środków. Np. w Nadleśnictwie Zdrojowa Góra w woj. pilskim, na 8 takich obiektów, które mają być odpowiednio wyposażone, przeznaczono kwotę tylko 100 tys. zł, choć wiadomo, że 1 parking kosztuje ponad 60 tys. zł.

(„Tygodnik Piłski”)

SZUKAJMY DALEJ

Do autobusu jecz-berliet weszło 316 osób dorosłych, 1 dziecko, rower i gitara. Rekord ustanowiony przez studentów poznańskich dowodzi, że w komunikacji miejskiej mamy jeszcze rezerwy

(„Z życia WPK”)

DZIAŁALNOŚĆ

O pewnym prezisie: „Nie jest zorientowany kto jeszcze znajduje się w składzie zarządu. Nie przypomina sobie, kiedy został orzessem. Jego działalność ogranicza się do podpisywania zezwoleń na zabawy alkoholowe. W ciągu ostatnich dwóch lat nie odbyło się ani jedno zebranie zarządu „przeciwalkoholowe”.

(„Nasza Tribuna”)

Wybrał: W. MASŁOWSKI